



# SYRENA

ROK XX  
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

NR 39/952 (648)

CZWARTEK 29 września 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## POLITYKA KOEGZYSTENCJI I POWSTRZYMYWANIA

### NIE ZAHAMOWAŁY IMPERIALIZMU MOSKWY

**P**OROZUMIENIOM mocarstw zachodnich z Sowietami w Teheranie, Jalcie i Poczdamie, które określiły międzynarodowy porządek powojenny, przyswiecała statyczna koncepcja mechanicznego podziału świata na sfery wpływów i naiwna wiara w pokojowe współzycie między narodami wolnymi a totalnym imperializmem komunistycznej Moskwy. Obowiązująca dotąd głównie mocarstwa zachodnie polityka pokojowej koegzystencji z imperializmem sowieckim i zaledwie czysto obronnego powstrzymywania jego dalszej ekspansji jest rozwinięciem i dalszym ciągiem tej samej fatalnej, statycznej koncepcji. Przyniosła ona w rzeczywistości stopniowe cofanie się i kurczenie strefy świata wolnego pod naporem komunistycznego imperializmu.

Zanim minęło pięć lat od układu jałtańskiego, imperium komunistyczne rozprzestrzeniło się na setki milionów Chińczyków, najliczniejszego i najstarszego narodu ludzkości, podbijając centralny obszar Azji i stając nad Pacyfikiem; z Chin przelała się szybko fala komunistycznego potopu na północną Koreę, północny Wietnam i Tybet. A dziś, po piętnastu latach w świetle obradującego na terenie Nowego Jorku, Ogólnego Zgromadzenia ONZ mamy przed sobą szczególnie dramatyczny obraz tegoż imperializmu sowieckiego, sięgającego swoją nieposkromioną zaborczością jeszcze dalej i rzucającego swój złowieszczy cień na coraz dalsze terytoria i części świata, a nawet na nadziemną atmosferę.

Poprzez „powstrzymujący” pas obronny na południu zdołały Sowiety przedrzeć się na środkowy Wschód i dalej na czarny ląd Afryki, coraz nowe tam zdobywając enklawy, ostatnio także na zachodniej półkuli, jak na Kubie, pod samym bokiem Stanów Zjednoczonych. Równocześnie, uderza imaginację opinii światowej ich groźna konkurencja w wysięgu międzyplanetarnym, bynajmniej nie obójnym dla panowania na kuli ziemskiej.

#### Tragiczny bilans powojennej „koegzystencji”

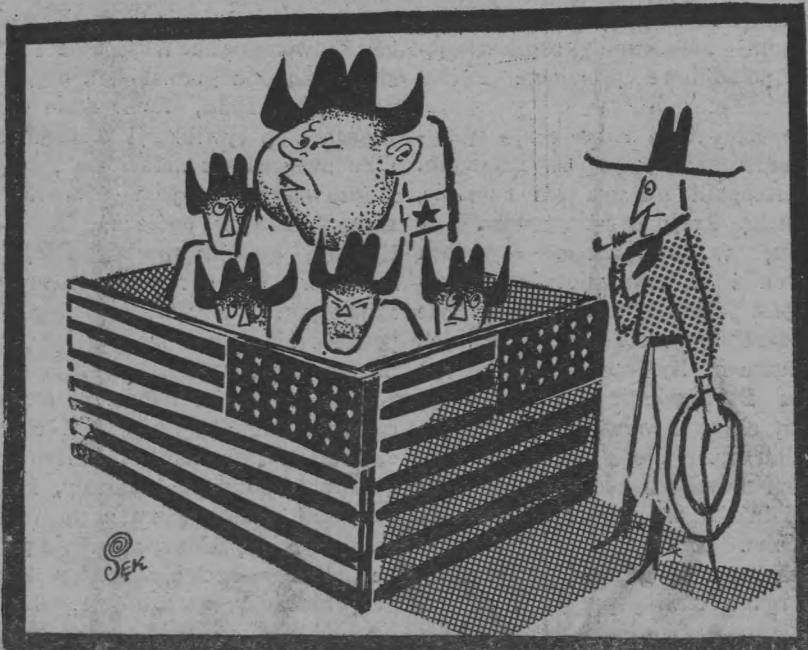
Nigdy chyba w dziejach tak wymownie i tragicznie, jak w powyższym bilansie polityki koegzystencji i „powstrzymywania”, nie potwierdziły się stare prawdy, że kto nie idzie naprzód ten cofa się i że nawet skuteczna tylko obrona powinna polegać na ataku. Przedstawienie jakie ogląda dziś świat w ONZ na amerykańskim terenie w Nowym Jorku, z Chruszczowem jako pierwszą gwiazdą jest chyba najjaskrawszą ilustracją oplakanych rezultatów statycznej koncepcji współzycia Zachodu z imperializmem sowieckim, jaką realizowały rządy mocarstw od zakończenia wojny.

Kłeska takiej polityki nie powinna być zaskoczeniem dla ludzi, posiadających doświadczenie i rzeczywistą

kulturę polityczną. Trwałość granic i pokojowa koegzystencja czyli rywalizacja państw, ujęta w ramy prawa i umownych konwencji międzynaro-

dowych, lojalność wobec zawartych umów i zaciągniętych zobowiązań, to wszystko mogło zdać egzamin między

(Dokończenie na str. 8)



NIEBEZPIECZNA TRZODA

czyli Chruszczow i Ska jako goście w Stanach Zjednoczonych

## Gomułka zasiada w ONZ wbrew woli narodu

W związku z przyjazdem Władysława Gomułka do Nowego Jorku na czele delegacji polskiej na XV Sesję Organizacji Narodów Zjednoczonych, Polska Rada Jedności w Stanach Zjednoczonych oświadcza co następuje:

Władysław Gomułka, Pierwszy Sekretarz Partii Komunistycznej, reprezentuje ustrój narzucony Polsce siłą przez Rosję Sowiecką wbrew woli narodu polskiego.

Władysław Gomułka współdziałał czynnie w akcji sfalszowania wyborów w Polsce w styczniu 1947 roku, w oparciu o wojska sowieckie, łamiąc zobowiązanie przeprowadzenia wolnych wyborów, przyjęte w Poczdamie w lipcu 1945 roku przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, którego był wicepremierem i utrwalając tym samym panowanie partii komunistycznej w Polsce.

Władysław Gomułka zmuszony w październiku 1956 roku do ratowania komunizmu drogą chwilowych ustępstw politycznych i gospodarczych, stosuje obecnie stale wzrastający nacisk, zmierzający do odebrania społeczeństwu zdobyczy październikowych.

Widać to w zmianach planu gospodarczego, prowadzących do zwiększenia inwestycji w przemyśle ciężkim, kosztem zmniejszenia produkcji dóbr konsumpcyjnych i budowy mieszkań, co powoduje obniżenie poziomu życia szerokich mas ludności.

Na odcinku życia kulturalnego represje objawiły się w przeniesieniu na emeryturę 220 profesorów wyższych uczelni, należących do pokolenia przedwojennego, między którymi

jest wielu uczonych światowej sławy. Jednocześnie reżym komunistyczny odcina ostatnio uczonych polskich od osobistych kontaktów z kołami naukowymi wolnego świata i uniemożliwia im honorowanie zaproszeń na wykłady na uniwersytetach zagranicznych i uczestniczenie w międzynarodowych kongresach i uroczystościach naukowych. Również zastrza się cenzurę i uniemożliwia wydawanie książek autorom, którzy nie współpracują z partią komunistyczną.

Wreszcie na tak ważnym dla całego narodu odcinku życia religijnego nastąpiło wielkie pogorszenie stosunków pomiędzy rządem komunistycznym i Kościołem napawające Polaków, zarówno w Kraju jak i za granicą, głęboką troską o dalszy rozwój wydarzeń.

W chwili, gdy na rozkaz Chruszczowa Władysław Gomułka ma zasiąść na forum Narodów Zjednoczonych obok Janosa Kudara, który przy pomocy czolgów sowieckich utopił we krwi wielki zryw narodu węgierskiego do wolności i obok innych agentów sowieckich rządzących w krajach ujarzmionych, stwierdzamy, że zasiądzie on tam wbrew woli Polaków. W imieniu narodu polskiego, pozbawionego możności swobodnego wypowiedzenia się, żądamy:

Opuszczenia Polski przez wojska sowieckie;

Przeprowadzenia w Polsce wolnych i nieskrępowanych wyborów, z których wyszedłby rząd odpowiadający woli ludności;

(Dokończenie na str. 5)

R. P.

## SPOJRZENIE NA SZWAJCARIĘ: ZBROJENIA

**P**IERWSZYM wydarzeniem, które rzuciło mi się w oczy po przyjeździe do Szwajcarii w dn. 31 sierpnia, było sprawozdanie miejscowej prasy z wielkiej rozprawy w parlamentarnej komisji wojskowej oraz przemówienie wygłoszone przy tej okazji przez członka Rady Federalnej i szefa departamentu wojskowego (min. obrony narodowej) — p. Chaudet.

Rozprawa miała charakter zasadniczy. Komisja miała wybrać między dwoma doktrynami wojennymi. Jedną wysuniętą przez dwóch oficerów armii szwajcarskiej, płk. Ernsta i płk. Waibela, zawierała program „minimalny”, a w gruncie defetystyczny. Wychodził on z założenia, że w razie najazdu armia szwajcarska będzie zmuszona natychmiast wycofać się w góry, do przygotowanej „reduity narodowej” i wskutek tego kosztowne zbrojenia, zwłaszcza w dziedzinie lotnictwa, okażą się zbędne i bezcelowe.

Inny punkt widzenia, zasadniczo przeciwny pierwszemu, przedstawił komisji w imieniu rządu szwajcarskiego oraz sztabu generalnego p. Chaudet. Projekt jego zmierzał do zwiększenia siły ognia armii oraz szybkości jej ruchów, utrzymania silnego, nowoczesnego lotnictwa i odnowienia kadr. Po dłuższej dyskusji, o której donosiła obszernie prasa w ciągu dni następnych, komisja przyjęła z pewnymi zmianami projekt p. Chaudet. Obecnie całe zagadnienie skierowano na plenum parlamentu.

Wiadomość ta była zaskakująca o tyle, że zaprzeczała argumentacji niejednych kół na Zachodzie, co znalazło odbicie nawet w pewnych najszybszych środowiskach emigracyjnych, że wojna światowa jest niemożliwa, względnie, że jest nie do pomyślenia w epoce atomowej, z czego wysuwano pośpiesznie wnioski, że i my, Polacy, nie powinniśmy myśleć o wojnie, lecz utrzymać nasze wysiłki, zmierzające ku niepodległości, w ramach „pokojowej koegzystencji”, rzekomo jedynej realnej polityki w czasach obecnych.

Tymczasem okazało się, że nawet mała Szwajcaria (liczba mieszkańców niespełna 5 milionów) myśli poważnie o możliwości wojny, mimo że nikt Konfederacji Helweckiej dziś nie zagraża i mimo polityki wieczystej neutralności, którą ona prowadzi już od 150 lat. Co prawda, w szwajcarskiej komisji wojskowej odezwały się również głosy desperackie, lecz większość polityków i wojskowych stanęła na stanowisku, że kraj musi stawić czoło wymaganiom obecnych czasów rewolucyjnych, również w dziedzinie zbrojeń.

Wojna światowa jest ponoć nie do pomyślenia, lecz któż zaręczy, że ona nie wybuchnie w takiej lub innej postaci. Przed drugą wojną światową mówiono całkiem rozsądnie, że Hitler nie odważy się na walkę orężną, gdyż musiałby wojować z całym niemal światem, co niewątpliwie

zniszczyłoby Trzecią Rzeszę. Rozmowanie było logiczne, potwierdził je wynik drugiej wojny światowej, którą Hitler wbrew rozsądkowi jednak rozpetał przy pomocy Stalina.

Trzecia wojna światowa, jeżeli do tychczas nie wybuchła i jeżeli orężna agresja sowiecka nie nastąpiła to tylko ze względu na zbrojenia na Zachodzie oraz dzięki temu, że kierownicze czynniki wojskowe i polityczne myślały o możliwości wojny i zabezpieczają się zarówno przed nią, jak i przed najazdem sił bloku komunistycznego lub ich części.

Przykład Szwajcarii jest tak typowy, że warto przytoczyć wyjątki mowy p. Chaudet w komisji parlamentarnej. Według „Gazette de Lausanne” z dnia 31 sierpnia mówił on:

„Władze szwajcarskie śledzą uważnie wysiłki zmierzające do wyklęcia wojny lub co najmniej do złagodzenia jej następstw. Jednak byłoby dowodem karygodnej lekkomyślności opierać naszą przyszłość na przelotnych błyskach nadziei. Nie nadeszła chwila, aby porzucić nasze wysiłki związane z obroną narodową. Projekt organizacji armii przedłożony przez Radę Federalną (rząd) jest wyrazem tego zdecydowanego stanowiska. Zasadnicze wymagania, którym ma odpowiedzieć nasza armia, związane są w sposób istotny z polityką państwa. Polityka neutralności, aby mogła być ściśle stosowana, winna nas zachęcać do pójscia poza niezbędne „minimum”, by utwalić i wzmocnić możliwie w najwyższym stopniu zaufanie państw wojujących do wiczyściej neutralności Szwajcarii.

„Obowiązek neutralności również narzuca nam wymagania ściśle określone, jeśli chodzi o obronę naszych przestworzy powietrznych. Poza tym armia musi być zdolna do podjęcia walki, która może być jej narzucona. Jej stan musi onieśmiać ewentualnego przeciwnika i zniechęcać go do rozpoczęcia kroków wojennych przeciwko nam. W wypadku zaś wszczęcia działań wojskowych armia musi być zdolna zapewnienie niepodległość państwa i całość jego terytorium”.

Kończąc przemówienie, p. Chaudet powiedział: „Musimy wybrać naszą drogę. Jedną z tych dróg prowadzi do zacieśnienia, do zastoju, co postawiłoby nas w sytuacji, w której nie moglibyśmy wypełnić nawet naszych obowiązków, związanych z obroną neutralności. Inna droga proponowana przez Radę Federalną (rząd szwajcarski), nie może również dać nam armii, mogącej się równać siłom zbrojnym wielkiego mocarstwa. Projekt ten pozwoli jednak utrzymać się nam w ramach własnych sił na wysokości ewolucji, którą świat przeżywa i wyzyskać w armii nowe wynalazki”.

Nie wchodząc w szczegóły obu projektów, warto zaznaczyć dla orientacji, że propozycja „minimalna” pułkowników Ernsta i Waibela zmierzała m.in. do zniesienia 3 dywizji zmo-

(Dokończenie na str. 8)

# fraszki

PISMO

Ma artykuł i krzyżówkę, wszystko jak należy.  
Lecz chcąc czytać, trzeba kłaść się. Bo to pismo leży.

KUCHARZ AMBITNY

Aby uczyć zasługę — to się czasem zdarza —  
Zaprosili do stołu poeci kucharza.  
Słyszac, że wszyscy chwalą nadziejaną kure,  
Zgłosił do Akademii swą kandydaturę.  
Zastanów się, kucharzu! Jak tak pójdzie dalej,  
Smażyć będziesz wierszydła, a klops się przypali.

St. Kotwicz

FP 2156



JEST rzeczą bardzo zabawną, że Portugalczycy, zajmujący się polityką zawodowo czy z przypadku, nie zapomnieli do dziś, po tylu latach i przemianach, o pewnym bardzo dziwnym wyczynie polskim między dwiema wojnami światowymi, kiedy to Liga Morska i Kolonialna — z natchnienia majora Lepeckiego i kilku innych podobnych mu a ustosunkowanych i samowypromowanych „znawców” Ameryki Łacińskiej — zaczęła nie tyle „wysuwać dezyderaty” co, jak to się mówiło w świeciańskim powiecie, „podpuszczać żuczka”, że to właściwie Polska też powinna mieć kolonie, że Portugalia jest „zniewieściana”, że młode, prężne mocarstwo itd. itd. Nie pamiętam to wynikły stąd jakieś bardziej rzeczowe posunięcia, ale w każdym razie powstało tango p.t. „Angola-Dziedzictwo i Niedola”. Słowa musiał chyba napisać mistrz Andrzej Włost.

Mój rozmówca traktował to oczywiście jako żart, nie tango, ale rzekome roszczenia polskie do jednej z głównych zamorskich posiadłości czy raczej prowincji, tak bowiem zostały one przemianowane w r. 1951, ale jego pamiętliwość była niezmiernie charakterystyczna. Prowincje zamorskie Portugalii są dla ogółu jej mieszkańców nie przedmiotem politycznych przetargów, ale istotną i nierozdzielną częścią obszaru narodowego. Pod tym względem dr Salazar i opozycja, katolicy i masoni, demokraci, republikanie i monarchiści, wszyscy niemal ze Portugalczycy — z wyjątkiem partii komunistycznej — są jednomyślni.

Nie jest to także wyłącznie reakcja na murzyński ruch wyzwolenczy Afryki. W r. 1891 Wielka Brytania w pewnym sensie zagarnęła część portugalskich posiadłości w Afryce Środkowej. Zagarnęła o tyle, iż były to olbrzymie przestrzenie „buszu”, nie obsadzone przez jakiegokolwiek państwo, czy to europejskie czy tubylcze a rozciągające się pomiędzy Mozambikiem na wschodnim wybrzeżu Afryki a Angolą na zachodnim. Na mapach były zaklasyfikowane jako portugalskie. Dziś powstała na tym terenie Rodezja i Brytyjski Protektorat Njasalandu. Portugalia znajdowała się wówczas w stanie zupełnego upadku. Wstrząs wywołany najazdem Buonapartego, i czasowe przeniesienie się narodowej dynastii do Rio-de-Janeiro na początku XIX, podciął poważnie i państwo i społeczeństwo portugalskie. W Lizbonie nie zajmował się nikt Afryką i resztą kolonii. Administracja ich ograniczała się do wydawania szczegółowych i górnołotnych edyktów i dekretów, których nikt nie słuchał ani w Loandzie, ani w Beirze, ani w Lourenco Marques. Na miejscu rządy były brutalne, przekupne i finansowo zbankrutowane. Każdy robił co chciał i nikogo nic nie obchodziło. I mimo to świadomość, iż nieistotna, zdawałoby się, część tej „Syberii” została usunięta spod suwerenności portugalskiej, wywołała głęboki wstrząs. Rząd w Lizbonie upadł i, jak się okazało, losy monarchii zostały przesądzone. Co prawda przetrwała ona istnieć w 20 lat później, dzięki po prostu niezdarności i jej wrogów i jej obrońców, ale utrata części „afrykańskiej ojcowizny” przez króla zerwała więź uczuciową pomiędzy nim a jego poddanymi.

POWODÓW tego zjawiska jest mnóstwo. Należą tu i specyficzny duch dziejów portugalskich łączących w jedną całość najbardziej sprzeczne z sobą elementy, i niezmiernie silna „historyczność” poglądu na politykę, i poczucie niezwykłych osiągnięć w przeszłości, i indywidualizm. Granica pomiędzy Hiszpanią od Portugalii oddziela sasia-

CZESŁAW JESMAN

## PORTUGALIA I JEJ ZAMORSKIE PROWINCJE

dujące ze sobą wsie po obu jej stronach równie skutecznie i nieprzenikliwe jak zasieki sowieckiego drutu kolczastego, bronionego przez wieże strażnicze, psy, karabiny maszynowe i patrole „strielków”. A mimo to portugalsko-hiszpańska linia demarkacyjna jest po prostu dowolnie fikcyjną kreską na mapie pociągniętą bez oglądania się nawet na właściwości terenowe, nie bronioną i nie napastowaną. Istnieje też bez zmian od wielu stuleci. I jeszcze jedno: wkład elementu afrykańskiego do dziejów portugalskich jest znacznie większy i bardziej organiczny aniżeli o tym się na ogół sądzi poza Portugaliją. Ten błąd nie jest niczym nadzwyczajnym: podobnie jak Szwecja czy Norwegia, dla reszty Europy Portugalia jest znacznie bardziej wyspą aniżeli wyspy brytyjskie.

PRZEKAZ historyczny podaje, iż pierwszy król Portugalii w XII wieku, pasjonat i awanturnik nakazał, by udzielono sakry biskupiej jego niewolnikowi-murzynowi. Co też się i stało. Ale do tego wybryku nie ograniczył się wpływ afrykański na Portugaliją. Dzisiejsze jej prowincje afrykańskie: Angola, Mozambik, wyspy Sao Tomé, Principe i Cap Verde weszły w posiadanie Korony Portugalskiej w latach 1446 a 1557. Ale już cokolwiek wcześniej rozpoczął się masowy napływ niewolników murzyńskich. Przez dłuższy okres, być może w ciągu 150—200 lat w okresie wielkich odkryć geograficznych, sprowadzano podobno po 20 i 30 tysięcy murzynów rocznie do Portugalii dlatego, że krajowi groziło całkowite wyludnienie. Kto tylko

mógł wyruszał na morza. W domu zostawali starcy, drobne dzieci i kobiety. Niewolnicy murzyńscy, których zresztą traktowano znacznie łagodniej aniżeli w owoczesnych posiadłościach francuskich czy angielskich, stawali się członkami „famili” w starorzymskim tego słowa znaczeniu.

Przemieszczenie ras nastąpiło całkiem naturalnie. I tu okazało się, iż wbrew ogólnie przyjętej teorii rasa biała jest biologicznie silniejsza od czarnej. W końcu XVI wieku w Lizbonie było zaledwie około 10% Murzynów czystej krwi. Reszta została „pochłonięta” przez „białych” Portugalczyków. Zresztą co do tej białości toteż powstaje pewna trudność. Dzisiejsi Portugalczycy są wynikiem przemieszania się murzynów ze szczepami luzytańskimi, o których pisze się dużo i uczenie, choć nie pewnego nie wiadomo, Celtami z północy kraju i zdecydowanymi berbero-arabskimi „Maurami” zamieszkującymi południowe prowincje Portugalii.

Atawizmy tego rodzaju nie sprzyjają narastaniu przesądów rasowych. W Portugalii nie ma ich zupełnie. W stolicy kraju i na prowincji, w wojsku, w marynarce, zawodach wolnych i w sądownictwie murzynów jest pełno. Są to zresztą nie tyle „murzyni” w sensie mniejszości, jak w Stanach Zjednoczonych, co po prostu Portugalczycy, którzy mają czarną skórę i wywodzą się z Mozambiku np. a nie z Algarwów. Nawiasem mówiąc z końcem XV wieku już istniała w Portugalii zupełna świadoma polityka identyfikowania obcych ras z cywilizacją portugalską. Tak np. z chwilą przyjęcia chrześ-

cijaństwa przez królestwo Mwanzi Kongo, położone w dzisiejszej Angoli północnej odkryte przez Diego Cao, królowie portugalscy odnieśli się do murzyńskich potentatów jak do „kuzynów” i przesłali im, poza kontyngentami misjonarzy, wszelkie parafernalia feudalnego rytuału. Podobnie postępował w Indiach wielki Affonso de Albuquerque. Zalecał on małżeństwa mieszane w jak największych ilościach i nie tylko Portugalczyków z miejscowymi kobietami, ale i Hindusów z pannami z Europy. Pomysł ten spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem wśród biedniejszych rodzin w Portugalii. W tamtych czasach znaczna ilość córek w domu to było katastrofą. Bez posagu nie można ich było wydać zamąż, a zresztą nie starczyłoby kandydatów, a trzymać ich, bez powołania, po przeludnionych klasztorach, miało także swoje złe strony.

Działalność misyjna św. Franciszka Ksawerego na Wschodzie i powstanie narodu goańskiego, organicznej części Indii, fanatycznie przywiązanej do cywilizacji portugalskiej i do związków z „Macierzą”, byłyby najprawdopodobniej wysoce utrudnione, jeżeli w ogóle możliwe, bez trzeźwej polityki portugalskiej odkrywców w sprawach rasowych. Eksperyment z Mwanzi Kongo nie powiódł się. Zbyt mało księży, rzemieślników i kupców osiedliło się w Afryce, zwrotniki były zbyt mordercze wówczas dla białych. Z chrześcijańskiego i feudalnego państwa pozostały tylko mętne legendy, krzyże z miedzi przechowywane po wsiach kongolijskich, jako szczególnie potężne amulety i ruiny stolicy kraju, San Salvador, ponownie „odkryte”

około połowy ubiegłego wieku. Zresztą nad portugalską częścią Afryki rozciągnęła się ciężka chmura „przemysłowego” niewolnictwa, jednakowo demoralizująca sprzedających, kupujących i „towar”. Aż do powstania Sowietów i III Rzeszy była to największa hańba cywilizacji zachodniej.

OKOŁO ROK temu prezydent Gwinei Touré „zapropozował” żeby Portugalia opuściła swoje „kolonie” w Afryce. Odpowiedź była niedwuznaczna: Portugalczycy, a w tym i Afro-Portugalczycy odpowiedzieli, iż z Afryki nigdy się nie wyniosą. Dylemat jest prosty: albo nowopowstałe państwa murzyńskie dadzą im spokój i ułożą harmonijną współpracę, albo nie. Wobec tego znów powstają tylko dwie możliwości: albo dojdzie do rozprawy zbrojnej i Portugalia odniesie zwycięstwo i pozostanie na stałe albo wyróżną Portugalczyków.

Nie oznacza to bynajmniej, żeby wszystko w portugalskich prowincjach w Afryce było idylą. Wielowiekowego marazmu nie odrabia się w ciągu dziesięciolecia. Dyktatura dr Salazara jest oczywiście promiennym przeszkoleniem w porównaniu z paru innymi dyktaturami, przeszłymi i obecnymi, zanieczyszczającymi glob ziemski, ale nie sprzyja ona swobodnemu wypowiedzianiu się opozycji. W Mozambiku, w Angoli i na wyspach istnieje ona, podobnie jak istnieją zbyt jeszcze żywotne przytki systemu plantacyjnego i rabunkowego. Ale od kilku lat nastąpiła pod tym względem olbrzymia poprawa i coraz większe ilości murzynów otrzymują obywatelstwo portugalskie. Nadane ono jest z reguły wszystkim „piśmiennym”.

Nic też dziwnego, że i secesjoniści i komuniści w Afryce Portugalskiej są za ekskluzywnością rasową a administracja jest obrońcą i żywym wcieleniem ideałów wielorasowych, jedynych jakie mogą uratować Afrykę od chaosu i sowieckiego panowania. „L'Union des Peuples d'Angola” kierowana z Paryża i Konakry przez Mario de Andrade, afro-portugalskiego inżyniera, wychowanka Uniwersytetu Lizbońskiego i „Mouvement de Libération” operująca z Dakaru pod kierownictwem Luisa Barré, biją w bęben czarnego rasizmu, jako jedyne argumenty jak, zdaniem ich, może wpłynąć na poprawę ich niewielkich, jak dotąd wpływów. Bo poza tym pretensje i białych i czarnych w Angoli i Mozambiku, wobec dr Salazara i spokrewnionych a otaczających go, dziadków są akurat takie same, t.j. „ponad” czy „obok-rasowe” i nie mają nic wspólnego z emancypacją Afryki. A Sowietarze i Nasser dolewają oliwy do ognia, jak mogą. Ale nie wydaje się, żeby ich propaganda była zbyt skuteczna. Bo jak można wytłumaczyć murzyńskiemu chłopu, że jest „rasowym” niewolnikiem, kiedy w jego obecności czarny jak but portugalski gubernator klęnie od ostatnich białego urzędnika za jakieś niedokładności? W Afryce, jak i na całym świecie, głupstwa tego rodzaju mają niepomiernie większy ciężar gatunkowy aniżeli tony broszurek propagandowych i przemysł broni małokalibrowej.

Mała uwaga na zupełnym marginesie: podróże kształcą niewątpliwie, ale poczuwam się do jakże milego obowiązku podziękowania p. Krystynowi Ostrowskiemu za tak uprzejme podzielenie się ze mną jego głęboką znajomością świata luzytańskiego. Nawet zwiedzenie wyspy Timor przydałoby się mniej do napisania niniejszego, gdybym nie wiedział czego się trzymać i czego szukać. Ale, naturalnie, jakiegokolwiek byki w tekście są wyłącznie moje własne.

WIESŁAW PATEK

## SZWEDZKIE WYBORY

(Korespondencja własna)

W SZWECJI odbyły się 18 września wybory do drugiej izby palamentu. Połowę mandatów otrzymała partia socjalistyczna, sprawująca tu rządy od 27 lat. Wynik wyborów nie rozwiązał jednak problemu większości w Riksdagu, uzależniając socjalistów w dalszym ciągu od poparcia komunistycznego, z którego korzystali już w poprzedniej kadencji. Partia komunistyczna zwiększyła również swój stan posiadania i ma obecnie 6 mandatów na 232, co nie jest oczywiście wiele, lecz pozwala jej na odgrywanie roli jęczyczka u wagi.

W czasie kampanii wyborczej wybijały się na czoło wyłącznie problemy wewnętrzno-ekonomiczne: zagadnienie emerytur ludowych oraz wprowadzonego niedawno podatku obrotowego. Prawica, która dotąd była najliczniejszą partią opozycyjną, pragnęła by emerytury te będące uzupełnieniem do istniejących już pensji starczych, miały charakter dobrowolny. Pozostałe stronnictwa opozycyjne: liberalowie i „centrum”, jak

się od paru lat nazywa tutaj stronnictwo chłopskie — zajęły pozycję pośrednią, zbliżoną do socjalistów, którzy przeforsowali w końcu obowiązkowość tych emerytur. Obrotowy podatek, wynoszący prawie 5 proc. i pobierany przy wszelkich zakupach, obok istniejącego już podatku luksusowego, którym obłożona jest wielka część towarów codziennego użytku, także nie przestraszył mas wyborczych, które i tym razem w ogromnej większości poszły za socjalistami. Było to niewątpliwie konsekwencją ćwierćwiecza socjalnych reform, które zapewniają dobrobyt i przywiązały szwedzkie społeczeństwo do partii socjalistycznej.

Fakt, że znaczna część tego dobrobytu związana jest z trwającym obniżaniem wartości szwedzkiej korony, która co 10 lat traci dobrze ponad połowę swej wartości, nie bardzo martwi, jak się okazało drobnymi ciułaczami. Pomimo powszechności podatków, od których w istocie żaden pracownik nie jest zwalniany, a najniższa ich stopa wynosi 20 proc.,

dochodząc przy wyższych dochodach do 70 proc., społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy, że reformy socjalne opłacane są w znacznej mierze przez masy drobnych szwedzkich podatników.

W tej sytuacji hasło prawicy stanowią „na własnych nogach” nie znalazło żadnego większego odgłosu i stronnictwo to, które pod przewodnictwem Hjalmarsona szło od 10 lat od jednego sukcesu wyborczego do drugiego, poniosło teraz dotkliwą porażkę tracąc 20 proc. swych mandatów na rzecz wszystkich pozostałych stronnictw.

Wybory szwedzkie nie mogły w żadnym wypadku przynieść zmian w polityce zagranicznej, zaryglowanej nie tyle ideologicznie, co praktycznie na pozycji neutralności. Stronnictwa tutejsze, bez względu na swoje programy, nie odstąpią nigdy dobrowolnie od tej zasady, bojąc się utracić wpływy wśród wyborców. Bliskość Sowietów także odgrywa tu oczywistą rolę.

## PRZYPOMINAMY

że z dniem 15 listopada br. upływa termin przedpłaty na książkę

Michała Sokolnickiego

## CZTERNASTY ROK

kłóra ukaże się z końcem br.

Cena w przedpłacie 25/-, w sprzedaży późniejszej 35/- za egz.

Zgłoszenia:

GRYF PUBLICATIONS LTD.  
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11



# WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

## FRANCJA

### ŻĄDAMY WOLNOŚCI DLA POLSKI

Roubaix 18 września.

Na głównych ulicach Roubaix został wstrzymany wszelki ruch. Francuska ludność wypełniła chodniki i z oznakami szczerzej sympatii przygląda się niecodziennemu w tym zakątku północnej Francji widowiskowi — pochodowi Wolnych Polaków.

Pochód był naprawdę imponujący. Na czele szła polska orkiestra, która bez przerwy grała marsze wojskowe. Za nią dumnie powiewały na wietrze polskie sztandary organizacyjne. Dalej szła młodzież i młodzieź w barwnych strojach narodowych. A za nią — czwórka za czwórką — maszerowało przeszło 2 tysiące Wolnych Polaków i Wolnych Polek.

Pochód prowadził ks. prałat Kazimierz Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Pod jego to bowiem protektoratem Komitet Towarzystw Miejscowych, grupujący wszystkie polskie organizacje niepodległościowe w Roubaix, zorganizował obchód kilku równocześnie rocznic: bitwy warszawskiej 1920, najazdu hitlerowskiego na Polskę w dniu 1 września 1939, zdradzieckiego uderzenia sowieckiego w dniu 17 września 1939, odbudowy armii polskiej na ziemi francuskiej w latach 1939/40 oraz zbrodni katyńskiej popełnionej przez Sowietów na wiosnę 1940 r.

Pochód wyruszył sprzed kościoła przy ulicy Notre Dame de la Victoire, w którym najpierw zgromadzili się Polacy, by wysłuchać uroczystej Mszy św., odprawionej przez ks. Króla. W czasie nabożeństwa głębokie i porwijające kazanie wygłosił ks. Rektor Kwaśny, podkreślając ogromne ofiary, jakie naród polski ponosił i ponosi w obronie wiary i wolności oraz wyrażając przekonanie, że te ofiary krwi muszą dać w końcu swe owoce — wolność Polski.

Maszerując w pochodzie myślałem o innej polskiej manifestacji patriotycznej, jaka się odbyła w tym samym mieście przed ośmiu laty. Gdy sprawa katyńska zamierała na Zachodzie, gdy w prasie francuskiej nikt już o niej nie wspominał, polscy kombatanci z Roubaix i Lannoy zorganizowali wówczas potężną manifestację, by przypomnieć Francuzom, że sprawcy ohydnej zbrodni katyńskiej wciąż jeszcze są na wolności, że dotychczas nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności przed jakimiś trybunałami międzynarodowymi. Tymi samymi wówczas maszerowaliśmy ulicami. Maszerowaliśmy w spokoju, choć cała prasa komunistyczna na parę dni przedtem wezwała francuskich agentów imperializmu sowieckiego do „rozpedzenia pochodu polskiej faszystowskiej reakcji“.

Od tego czasu upłynęło lat osiem. W dzisiejszym pochodzie widzę te same twarze, a na twarzach te same walki o Polskę. Osiem lat wysiłków reżymowych zmierzających wszelkimi sposobami do obezwładnienia emigracji politycznej, do sparaliżowania jej niepodległościowej działalności — nie dały wyniku. Naturalnie, tu i tam ktoś skapiłował, tu i tam ktoś dał się przekupić, bo pieniądź wyciskany przez reżym z polskiego robotnika i z polskiego chłopca leje się przecież strumieniami. Ale odeszły tylko jednostki. Masa pozostała wierna swoim dotychczasowym ideałom walki o wolność Polski do końca.

Pochód nagle zatrzymuje się: jego czoło jest już przed pomnikiem poległych. Delegacja w osobach dra Stanisława Paczyńskiego, sekretarza generalnego Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji, oraz p. Franciszka Murczaka, prezesa Komitetu Towarzystw Miejscowych w Roubaix, składa wieniec. Chwila ciszy. I nagle ze wszystkich piersi uderza w niebo jeden wspólny głos: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy“.

Pochód zostaje rozwiązany. Honorowa lampka winą. Wspólny obiad delegatów organizacji i zaproszonych gości. Akademia.

Wielka sala Teatru Centralnego i wszystkie balkony wypełnione po brzegi. Wśród gości francuskich widzimy postać M.R.P. Catrice, prezesa Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Francuskiej burm. Lannoy p. Plouvier, przedstawicieli prasy regionalnej. Na akademii oczywiście przybył także ks. prałat Kwaśny.

Otwiera ją prezes K.T.M. p. Franciszek Murczak, a po nim zabiera głos dr Stanisław Paczyński. W dłuższym przemówieniu po francusku i po polsku mówca rysuje obraz Polski królów Chrobrych i królów Śmiałych, Jagiellonów, Batorych i Sobieskich, tej Polski, która przez wieki była przedmurzem chrześcijaństwa. Z tego punktu widzenia mówca z kolei omawia znaczenie bitwy warszawskiej 1920, spisku hitlerowsko-so-

wieckiego na Polskę w dniu 17 września 1939, w dniu, w którym — po 20-letniej przerwie — bolszewizm wznowił swój marsz zmierzający do opanowania świata. Dłuższy ustęp swego przemówienia mówca poświęcił sowieckiej zbrodni w Katyniu i zakończył stwierdzeniem, że Polacy na emigracji nigdy nie ustają w walce o wolność Polski i w żądaniu ukarania sprawców mordu katyńskiego.

Po tym przemówieniu odbyła się część artystyczna akademii: występ zespołu mandolinistów „Warszawianka“ z Abscon

### SZEŚĆ UCHWAŁ ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

#### REZOLUCJA

uchwalona na walnym zjeździe Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji w dniu 12 września 1960.

W poprzednim numerze podaliśmy sprawozdanie z walnego zjazdu niezależnego nauczycielstwa polskiego we Francji. Na zjeździe tym uchwalona została rezolucja, której treść podajemy niżej:

1) Nauczycielstwo polskie, zrzeszone w Niezależnym Związku Nauczycielstwa we Francji, świadome swej roli i obowiązku w stosunku do emigracji polskiej, jak również wobec bratniego narodu francuskiego — pragnie nadal wypełniać zgodnie ze swą misją przypadające mu zadania, zgodnie z duchem wolnych Polaków, wychowanych na kulturze zachodnio-europejskiej i zasadach wiary swych ojców.

2) Nauka języka polskiego daje dziecku nie tylko pewien zasób wiadomości związanych z jego pochodzeniem narodowym, ale także je wychowuje. W dążeniu do realizacji tych celów i pragnąc zachować autorytet, jaki powinien nauczyciel polski posiadać w szkole — walny zjazd apeluje gorąco do wszystkich rodziców, którym nauczanie języka polskiego ich dzieci leży na sercu, o poparcie wysiłków i zamierzeń Związku, które mają na celu jedynie dobro dziecka polskiego.

3) Walny zjazd wyraża gorącą wdzięczność rządowi francuskiemu za powiększenie kadr niezależnych nauczycieli, jak również za dotychczasową opiekę nad kursami języka polskiego przy szkołach francuskich.

4) Ważną rolę wychowawczą miała zawsze i ma nadal do spełnienia, zwłaszcza na emigracji, polska prasa niepodległościowa, która jest dostępna nie tylko dla starszego społeczeństwa, lecz także dla młodzieży i młodzieży szkolnej. Walny Zjazd dziękując polskiej prasie niepodległościowej za dotychczasową pracę na polu oświaty, apeluje jednocześnie o dalsze poparcie na łamach pism sprawy nauczania języka polskiego na emigracji.

5) W stosunku do całego zorganizowanego życia polskiego niepodległościowego społeczeństwa we Francji, nauczycielstwo polskie odnosi się nie tylko z wielką sympatią, lecz bardzo chętnie pragnie mu służyć swą pomocą i swym doświadczeniem. Wygrwanie jednak poszczególnych nauczycieli opłacanych przez francuskie ministerstwo oświaty

pod kierownictwem W. Szymańskiego; rewia piosenek inscenizacyjnych pod kierownictwem H. Krzyżaniaka; inscenizacja wojskowa pt. „Wspomnienie Zosi“; występ zespołu „Wici“ z Roubaix; sztuka teatralna „Zwycięstwo miłości“ w reżyserii H. Krzyżaniaka.

Wspólnym odśpiewaniem „Roty“ zakończono tę piękną akademię. Organizatorom manifestacji w Roubaix należą się słuszne słowa uznania. A specjalne słowa podziękujemy pod adresem polskich księży w Roubaix Gutowskiego i Króla oraz prezesa K.T.M. p. Franciszka Murczaka i znanego działacza kombatanckiego inż. Stanisława Słysza.

J. R.

narodowej dla celów polityczno-reżymowych — walny zjazd uważa za niewskazane, a nawet za bardzo szkodliwe dla emigracji i szkolnictwa polskiego we Francji.

6) Walny zjazd N.Z.N.P. we Francji wyraża uznanie kolegom nauczycielom w Kraju za ich wytrwanie i rzetelne wykonywanie swoich obowiązków zawodowych w stosunku do młodzieży i młodzieży szkolnej w duchu polskim i narodowym.

#### NABOŻENSTWO ŻAŁOBNE

W środę 28 września br. o godzinie 8.30 rano, w pierwszą rocznicę śmierci i w dniu Jego imienin — odprawiona została w Polskim Kościele w Paryżu żałobna Msza święta za spokój duszy ś. p. Ambasadora Wacława Grzybowskiego.

#### ZJAZD LOTNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI

„Zjazd lotników polskich zamieszkałych we Francji odbędzie się w Paryżu w Domu SPK (20 Rue Legendre Paris XVIII) w niedzielę dnia 23-go października br. o godz. 3 p. poł. z inicjatywy Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Stowarzyszenie prosi o nadsyłanie zgłoszeń na adres: PAFA, 14, Collingham Gdns., London S.W.5. oraz o podanie adresów lotników zam. we Francji“.

#### AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Drodzy Bracia,

Piszę do Was ten list i proszę o zmiłowanie nad moim bratem górnikiem, który jest ciężko chory na gruźlicę. Lekarz przepisał Cykloserin, ale robotnik w Polsce nie może tego lekarstwa dostać, bo tylko bogaci za drogie pieniądze mogą je kupić. A robotnik, jeśli nie ma pieniędzy — ma umierać.

Ja jestem starcem i nie mam żadnej renty, a brata chciałbym ratować. To też proszę Was, Rodacy, pomóżcie mi w tej biedzie.

Chrzanów

M. T.

#### NA POMOC CHORYM W KRAJU WPLACILI:

Mjr. T. Kroja-Kopec 4507 Lbr Svc Co — 197,47 NF; 4011 Lbs Svc Co 295,11 NF; Por. Kozłowski 4096 Lbr Svc Plat (Gd.) 55,00 NF. Serdecznie dziękujemy!

W dniu 1 października br. (sobota) o godzinie 9-tej rano w kościele polskim w Paryżu odprawiona zostanie msza święta żałobna, za spokój duszy

### ś. p. Gen. Zygmunta Podhorskiego

o czym zawiadamiają

Rodzina, Przyjaciele i Towarzysze broni

ś. † P.

### Wiktor Podoski

b. Konsul Generalny R.P. w Ottawie, pierwszy minister pełnomocny R.P. w Kanadzie, b. ulan krechowiecki, zmarł w dniu 31 lipca br. w Ottawie, przeżywszy lat 65.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie w kościele polskim w Paryżu dnia 1 października br. o godzinie 9-tej rano.

O czym zawiadamiają

Rodzina i Przyjaciele

## NIEMCY

### W ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Amberg. Życie organizacyjne Polaków w Amberg skupia się przy Ognisku Zjednoczenia Polskich Uchodźców, którego prezesem jest Onufry Kurus, sekretarzem Piotr Solecki a skarbnikiem Jan Toboń. Poza tym wybitny udział w polskim życiu społecznym biorą: proboszcz miejscowej parafii, ks. Jan Pambula, nauczyciele ze szkoły nauczania języka ojczystego: Otto Szymański i Antonina Paberz oraz kierowniczka chóru kościelnego Czesława Schöpfner i uczennica szkoły średniej Joanna Ziątko.

Pod kierownictwem ks. prob. Pamuły urządziła szkoła polska i chór kościelny w pięknie udekorowanej sali akademii w rocznicę „Święta Żołnierza“. Dekorację sali wykonał Otto Szymański, Akademia odbyła się po Mszy św. odprawionej przez ks. prob. Pamulę. Jednym z licznych gości był przebywający na urlo-

pie w Niemczech ks. Bogdan Szmelter, profesor wyższej szkoły Konserwatorium Muzycznego w Rzymie oraz dziennikarze z monachijskiej rozgłośni Radia Wolna Europa. Nagrali oni na taśmie całą akademię a następnie nadali na falach radiowych.

Akademię zagał prezes p. Onufry Kurus a referat n. t. Święta Żołnierza wygłosił sekretarz p. Piotr Solecki. Z kolei wystąpił chór kościelny pod kierownictwem Czesławy Schöpfner oraz dziatwa szkolna, która deklamowała oraz odtańczyła „trojaka“ oraz odśpiewała wiankę pieśni ludowych. Podobną wiankę wykonał na akordeonie ks. Szmelter, który przygrywał także dzieciom do tańca. Publiczność nagradzała wszystkich wykonawców serdecznymi oklaskami. Za trud i wysiłek nad przygotowaniem programu podziękował wszystkim organizatorom i uczestnikom ks. prob. Pamula. Akademia zakończyła się odśpiewaniem hymnu narodowego. S. P.

## W. BRYTANIA

### W HÓLDZIE SZTANDAROM BOJOWYM

#### 5 KRESOWA DYWIZJA PIECHOTY

Ub. niedzieli obchodziła 5 Kresowa Dywizja Piechoty swoje doroczne święto Dywizji. O godz. 10.30 zebrał się żołnierz Kresowej w sali sztandarowej Instytutu im. gen. Sikorskiego by oddać hołd sztandarom dywizji. W tej uroczystości wzięli udział m. in. gen. W. Anders, p. Sulikowa — wdowa po śp. dowódcy dywizji gen. Suliku oraz liczni oficerowie i żołnierze dywizji.

Po złożeniu hołdu sztandarowi zabrał głos płk. Wirth. Przypomniał ofiar tych, którzy polegali w boju lub zmarli z ran albo zginęli w łagrach sowieckich płk. Wirth wyraził głębokie przekonanie, iż nadejdzie dzień, iż kraje Europy wschodniej będą mogły się upomnieć o swoje prawa i wtedy także naród polski odzyska swą wolność.

Gen. Anders nawiązał w swym przemówieniu do wspomnień sprzed niemal 20-tu laty, gdy zawiązywały się pierwsze oddziały Dywizji Kresowej. „Dywizja Kresowa nie tylko że nigdy nie zawiodła — mówił gen. Anders — lecz nadzwyczajnie przyczyniła się do naszych zwycięstw“.

Po tej części odbyło się posiedzenie Rady Delegatów Dywizji na którym płk. Wirth wygłosił odczyt o „Bitwie Warszawskiej“.

Po nabożeństwie za poległych i zmarłych w Brompton Oratory delegacja dywizji złożyła kwiaty na grobie niezapomnianego dowódcy, śp. gen. Sulika, spoczywającego na Old Brompton.

#### ŚWIĘTO SPADOCHRONIARZA

W 16-tą rocznicę bitwy pod Arnhem i w 19-tą rocznicę powstania 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej odbyła się w Londynie dn. 24.9. uroczystość święta Spadochroniarza. W godzinach przedpołudniowych odprawił ks. inf. Michalski w kaplicy M. B. Koziełskiej Mszę św., po której wygłosił krótkie przemówienie od ołtarza, przypominając walki spadochroniarzy i ich poświęcenie. „Zapisał karty historii ofiar swego życia, które poświęcił dla Polski i dla jej chwały“. Następnie odmówiono modlitwę za dusze poległych i zmarłych spadochroniarzy. Na Mszy św. obecny był gen. K. Sosabowski, przedstawiciel bratnich organizacji kombatanckich oraz spadochroniarze.

Tego samego dnia o godz. 18-tej odbyło się w Instytucie im. gen. Sikorskiego oddanie hołdu sztandarowi 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. W uroczystości tej wzięli także udział gen. W. Anders, gen. Sosabowski i spadochroniarze ze swymi rodzinami. Po krótkim przemówieniu prezesa Zarządu Głównego inż. J. P. Morawicza, delegacja Związku Polskich Spadochroniarzy złożyła wiankę kwiatów na sztandarze pod którym polscy spadochroniarze szli do boju. Chwilą milczenia i przez powstanie uczczono pamięć poległych. Po przemówieniu gen. W. Andersa rozpoczęła się część artystyczna, którą znakomitym programem wypełnił p. Ref-Ren. Za swoje utwory a zwłaszcza za wiersz o spadochroniarzach i bańkach mydlanych (ilustrowany puszczanymi bańkami mydlanymi) i kilka sentymentalnych wierszy zebrał Ref-Ren gorące oklaski. Akompaniował mu na akordeonie J. Czaplicki.

#### SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- wielobarwne wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd. 169-171, Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

## POSZUKIWANIA

Inż. dypl. Wincenty Południak, który był inżynierem powiatowym w Kosowie Huculskim przed 1939 rokiem, poszukiwany przez krewną. Podobno znajduje się obecnie na terenie Unii Południowo-Afrykańskiej. Odpowiedz kierować proznie na adres: „Wistula“, 24, St. Marks Place, New York 3, N. Y. U.S.A.

### NIEBĘDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU M. ARCTA SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

33,000 WYRAZÓW, WYRAZEN I PRZYSŁÓW CUDZOZIEMSKICH 408 STRON TRÓJSPALTOWYCH NA DOBRYM PAPIERZE Broszura: 35/- lub \$6.00 OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOZCZYM NAPISEM NA GRZBIECIE W OCHRONNEJ OBLÓCIE 42/- lub \$6.00 Przesyłka: 1/9 lub 25 c. B. Swiderski, 30 Buer Rd., London S.W.6

## KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach

francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.



## Ś.P. MAJOR STANISŁAW GRZEBSKI

W marcu br. otrzymałem od mjr. Stanisława Grzebskiego, pracującego w Rodezji, kilka zdań skreślonych na kartce: „...w maju ruszymy na kilkomiiesięczny urlop wypoczynkowy i cieszymy się ze spotkania z Panem w Paryżu”.

Miały to być ostatnie znaki życia od niego. W trzy miesiące później doszły do mnie dwa równoczesne zawiadomienia: „...geograf Stanisław Grzebski zmarł na statku w drodze do mglistych brzegów Anglii w pobliżu wyspy św. Heleny. Nad jego doczesnymi szczątkami, złożonymi w metalowym truchle, zawary się fale oceanu”.

A towarzysze z niwy dawnej pracy zamieścili w jednym z polskich czasopism krótkie zawiadomienie o odejściu Kolegi, wzięli udział w nabożeństwie za spokój wieczny Jego duszy — prawej i uczciwej i złożyli wyrazy głębokiego współczucia Pani Grzebskiej — Jego Małżonce.

Kolebka lat dziecinnych i młodzieńcych zmarłego był Lwów. Tu przyszedł na świat i tu kształcił swój umysł. Ojciec był dyrektorem gimnazjum. Po egzaminie dojrzałości rozpoczął służbę w armii austriackiej. Wczesnej jesieni 1918 był nad Zbruczem a później w pierwszych szeregach powstającej armii polskiej, biorąc udział w walkach o Lwów. W lwowskim pułku przemierzał wschodnie rubieże jako dowódca kompanii.

Gdy przeszła burza wojenna wrócił ze swą kompanią do rodzinnego Lwowa. Poświęcając się geografii pracował w Wojskowym Instytucie Geograficznym jako topograf. Poznałem go w roku w którym przewodniczyłem grupie oficerów-geografów zajętych zdjęciem Borów Tucholskich. Były to pierwsze prace polskie podjęte w większym niż do-

tych zakresie. Urzekł mnie wówczas swym umysłem, umiłowaniem pracy i uczciwym, szlachetnym i szczerym podejściem.

Później prowadził jedną z grup szkolnych a w roku następnym jeden z roczników Oficerskiej Szkoły Topografów. Następnie był stałym kierownikiem grupy zajęć szeregowych. I tak głęboko wszedł w świat nauki i pracy, że nie widział ani nie uznawał znoju prac letnich, nie odczuwał trudu prac, wkładanych w dzieło „Instrukcja topograficzna”. Było to wprawdzie dzieło zbiorowe, lecz temu zespołowi przewodziły jego wola, jego wiedza i praca.

Później przeszedł z podwódka topograficznego do wydziału triangulacyjnego pod opiekę szeryfów płk. inż. Wiktora Plesnera. W 1939 r. walczył znowu o swój Lwów, spod którego losy zagnały go na długie lata do niewoli niemieckiej, gdzie zorganizował — w obozie jeńców w Murnau — „Oficerską Szkołę Topografów”, pod kryptonimem kursów mierniczych, uprosiwszy gen. Piekarskiego o opiekę.

Po wojnie spotkaliśmy się w Paryżu, skąd Zmarły przeniósł się do Rodezji, gdzie znalazł pracę w tamtejszym angielskim urzędzie pomiarowym. Co kilka lat wyjeżdżał na urlop do Anglii, odwiedzając mnie po drodze w Paryżu. Zawsze pełen entuzjazmu dla pracy, zapomniał, iż przybywało lat a męczące dni i noce niewoli podwazyły zdrowie.

I jednego dnia serce jego przestało bić na zawsze. Spoczął na dniami oceanu i dlatego trudno wypowiedzieć życzenie: „Niech ci ta ziemia lekka będzie”. „Utрудziłeś się niemało, spracowałeś się, więc odpoczywaj w pokoju a uczynki Twoje i prace idą za Tobą”.

Mieczysław Szumański

## Polskie życie kulturalne

### WIECZÓR LAUREATÓW LITERACKICH

Z półrocznym opóźnieniem Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził Wieczór Laureatów Literackich za rok 1959, odznaczonych na zebraniu w dniu 11 marca 1960 r. (Patrz: „Orzeł Biały” nr. 11/925 z 24.3. 1960). Ale „co się odwiecze to nie uciesze” i wieczór ten dojrzał w czasie, spadł jak soczysty owoc na słuchaczy, którzy — najwidoczniej zaskoczeni — nie zdolali wypełnić całkowicie sali „Ogniska Polskiego”. Wszyscy uczestnicy wieczoru potraktowali swą rolę laureatów z mniejszą lub większą dozą humoru, nie przeceniając wagi wyróżnienia, które ich spotkało. Jedynym nie wyróżnionym, ale wyróżniającym się coraz bardziej, był Wiesław Wóchnow, który jako prezes Związku, zagał wieczór przysłowiem: „Lepiej późno, niż nigdy”.

Zamiast tradycyjnej serii referatów o nagrodzonych Wóchnow przedstawił pokrótce zebranych przy stole prezydjalnym (od lewa do prawa): K. Zbyszewskiego, B. Czajkowskiego, K. Iranek-Osmeckiego, M. Kukiela i M. Danilewiczową. Wskazał przy tym na rozpiętość zasług objętych nagrodami, gdyż wśród laureatów byli nie tylko poeci czy znani literaci, ale i historycy, pisarz wojskowy i filozof, jak określił mówca nieobecny S. Vincenza, który nie mógł przybyć na ten wieczór z Paryża. Zatrzymawszy się nieco dłużej nad pisarstwem najstarszego i najmłodszego z laureatów (Kukiela i Czajkowskiego) cytowanymi uwypuklił u prof. Kukiela gorącość serca „żołnierza, kiedy nie było jeszcze wojska i pisarza, kiedy już nie było wolnej... (tu głos mówcy zalał się ze wzruszenia) oraz powściągnięcie uczuć i wynikające z tego

pozory odchodzenia od polskości u przedstawiciela młodego pokolenia, B. Czajkowskiego.

Z laureatów pierwszy zabrał głos gen. Kukiel, występując — według słów własnych — jako oskarżony przed sądem. Tłumaczył się, że jedne utwory literackie, które popełnił, datują się z jego czasów szkolnych i one właśnie jako nieznane nie zostały uwzględnione przez jury. W tonie poważniejszym mówił potem o swym nieustającym obcowaniu z twórczością wielkich pisarzy i o ciągłym poszukiwaniu własnego stylu: jasnego, prostego i dobitnego w swym dziennikarstwie. M. Danilewiczowa zaczęła od rozliczenia się z otrzymanej nagrody, wskazując na nieopłacalność wszelkiej pracy literackiej. Potem przeszła do omówienia swego warsztatu pisarskiego, przypominając prace z zakresu historii literatury przed wojną i czysto literackie, po wojnie — na marginesie swej pracy zawodowej, jako kierownik Biblioteki Polskiej.

Najwięcej humoru wprowadził do wieczoru Karol Zbyszewski, który w swym przemówieniu z właściwą mu dezygnacją, nie licząc się z niczym swobodą, powiedział to, co już wielu innych myślało, lub szeptano po kątach: na nagrodę nie trzeba zasłużyć, trzeba się jej po prostu doczekać. Nagrody nie są rozdzielane wśród przyjaciół. Zarząd Związku nie ma przyjaciół. Nagrodę Zazaba-Nababa otrzymał Zbyszewski, bo jest przyjacielem i kolegą fundatora lat szkolnych. Niedługo dzieńnikarze uciekali do literatury, bo była popłatna (Sienkiewicz, Prus itp.), obecnie literaci ciągną do dziennikarstwa, telewizji lub radia, bo jak wykazała Danilewiczowa praca literacka nie opłaca się. Drugą przyczyną złego stanu w literaturze jest zmechanizowanie następujące na skutek użycia maszyny do pisania, którą Zbyszewski porównał do gilotyny. Peł do dziennikarstwa tłumaczył mówca tym, że nie wymaga żadnych umiejętności, ani wiedzy, a nadto można w ogóle źle pisać a jednak zarabiać. Sięgając do swych wspomnień jako nauczyciela historii w Otwocku, opowiedział anegdotkę o bogatym kupcu drzewnym Goldsteinie. Gdy nauczyciel zarzucał jego synowi, że nie umie i nie wie nawet, kto to jest Kościuszko, stary kupiec odpowiedział: „Ja też nie wiem i jakoś żyję”.

W innym tonie utrzymane było tylko przemówienie płk. K. Iranek-Osmeckiego, który wskazał, że w odróżnieniu od laureatów-literatów, dla niego pióro jest oświeceniowym narzędziem. Używa go dla utrwalenia prawdy o walce podziemnej, która jest celowo zniekształcana przez reżym w Kraju, co czyni tym łatwiej można, że walka ta prowadzona była

w konspiracji. Wspominając o swym dorobku pisarskim, jako pisarza wojskowego, zwierzył się na końcu o redagowaniu przez siebie książki „Drogi Cichociemnych”, jako o rzeczy nieznanej, a będącej w istocie chyba prawdziwiejszym listkiem do jego laurów.

Swobodny ton zebraniu przywrócił Bohdan Czajkowski, jako przedstawiciel młodoci, która według regulaminu nagród kończy się w 35 roku życia. Ponieważ nie doszedł jeszcze do tego wieku, dziękował jury za trafny wybór w jego osobie. Opowiedział następnie anegdotkę o spotkaniu swoim z dwójkiem rodzeństwa w Paryżu, pisarką i malarzem, których atencja dla niego wyjaśniła się, gdy jeden z rozmówców westchnął: „Że to nigdy nie wiadomo, kiedy człowiek może się spotkać z przyszyłym Norwidem lub Mickiewiczem”. To też w tym duchu Czajkowski przyjął swoją nagrodę.

Na zakończenie wieczoru i na skutek nalegania zebranych W. Wóchnow odczytał nadesłany rozdział z większej pracy S. Vincenza, p.t.: „Weże u Dantego”. Wszystkim uczestnikom wieczoru zebrani przygotowali bardzo serdeczne przyjęcie.

Wieczór ten zdaje się świadczyć, iż dojrzała sytuacja, w której można by podjąć znowu wysuwaną w swoim czasie z tych lamów myśl skierowania funduszy społecznych przeznaczanych na nagrody na cel bardziej realny. Za taki cel uważać można stworzenie funduszu wydawniczego, który umożliwiłby wydanie co najmniej jednej wybitnej książki rocznie.

Komisja Etnograficzna Polskiego Towarzystwa Naukowego odbywała w okresie wakacyjnym dalsze zebrania naukowe w siedzibie jej przewodniczącej, rektora C. Jędrzejewiczowej. Złożyły się one na cykl trzech posiedzeń, z których na ostatnim wygłoszone były aż 3 referaty. Dwa komunikaty nawiązywały do badań, jakie Polski Uniwersytet na Obczyźnie prowadzi od 1958 roku nad językiem polskim wśród dzieci polskich ze szkół angielskich Dzieci się to w ramach prac seminarium gramatyki języka polskiego, z udziałem i pod kierownictwem dr. J. Heydzianki-Pilatowej. Jeden komunikat dotyczył pracy magisterskiej p. Dydyńskiego, drugi przedstawiła p. J. Otwinska. Główny referat na tym zebraniu wygłosiła prof. Jędrzejewiczowa o kalendarzu świętojęmskim w obrzędach i wierzeniach ludowych w Polsce. Oparty on był na rozległych badaniach porównawczych, stanowiących osnowę jednego z rozdziałów pracy poświęconej św. Jeremu.

Polski Uniwersytet na Obczyźnie wznowił swe prace, rozpoczynając nowy rok akademicki. Jakkolwiek skromne są ramy działalności Uniwersytetu, to jednak wykazuje on wciąż swą żywotność, która objawia się m.in. napływem nowych słuchaczy. (n)

## KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. W czerwcu odbyły się wielkie ćwiczenia szkoleniowe, w których wzięły udział szałby morskie 8 państw należących do Wspólnoty Atlantycznej. Kierował nimi adm. Dennison, naczelny dowódca atlantyckich sił morskich, mając jako zastępcę brytyjskiego admirała Powera.

19. września rozpoczęły się w niemieckim Sleswiku i duńskiej Jutlandii wielkie manewry lądowe pod kierownictwem brytyjskiego generała Murray, dowódcy sił lądowych północnego odcinka, w których uczestniczyło 45.000 żołnierzy duńskich, niemieckich i brytyjskich oraz kilka małych oddziałów kanadyjskich i belgijskich. Nazwane je „Hold fast”. Równocześnie odbywają się na zachodnim Bałtyku manewry morskie z udziałem okrętów i samolotów kilku państw, nazwane „Bone Dry”. Prasa wschodnio-niemiecka i sowiecka bije z tego powodu na alarm, nazywa te ćwiczenia prowokacją i „ostrzeżeniem”, która „nie powinna zgodzić się na wciąganie jej w ryzykowne igraszki imperialistów”. Oskarżenia te są tym bardziej podstawne i faryzeuszkowskie że zarówno w Niemczech Wschodnich, jak na Bałtyku odbywają się częste manewry oddziałów i okrętów sowieckich i wschodnio-niemieckich i że co dopiero przed kilku tygodniami okręty sowieckie, w tym jeden krążownik klasy „Swierdłow”, bezceremonialnie wpłynęły między okręty zachodnio-niemieckie, odbywające ćwiczenia w pobliżu Kilonii.

Największe z tegorocznych manewrów morskich odbywają się jednak na Atlantyku między Madagaskarem, Gibraltarem, wyspami brytyjskimi i Norwegią pod łączną nazwą „Falex 60”. Składają się one z 5 oddzielnych ćwiczeń, nazwanych „Sword Thrust”, „First Watch”, „Second Watch”, „Ballast One” i „Coffer Dam.” W sumie bierze w nich udział 146 okrętów wojennych, 400 samolotów i 42.000 marynarzy i lotników z siedmiu państw „atlantyckich”. Po-

nadto bardzo liczne statki handlowe, które co prawda nie będą zmieniać swoich normalnych kursów.

W związku z dramatycznymi wypadkami w Kongu rząd belgijski nie tylko wycofał część sił belgijskich, stacjonujących w Niemczech Zachodnich, ale z powodu utraty tej bogatej kolonii i braku poparcia ze strony sojuszników atlantyckich, nosi się — i może jeszcze nosi — z zamiarem poddania rewizji swojego stosunku do Wspólnoty Atlantycznej, a przede wszystkim wycofania wojsk belgijskich z Niemiec. Na marginesie tej sprawy przypomina, że w Niemczech, w rejonie Zost, stacjonuje jedna belgijska dywizja pancerna i że Belgia w ostatnich latach wydawała na zbrojenia zaledwie 3,8% swojego dochodu narodowego, gdy W. Brytania wydaje 7,5%, a Ameryka ponad 13%. Gdyby dochody z Konga zupełnie odpadły, procent ten wzrosłby oczywiście bardzo znacznie. Toteż przewiduje się różne oszczędności, m. in. ewentualnie cofnięcie zamówienia na sto myśliwców amerykańskich „Starfighter F-104”. Stanowisko rządu belgijskiego powinno wyjaśnić się w październiku.

W najbliższych tygodniach ekspedycja lotnicza dowódcztwa sił atlantyckich mają przeprowadzić badania i obserwacje nowego samolotu brytyjskiego „Hawker 1127”, zdolnego do pionowych startów i lądowań, by w razie pozytywnego wyniku tych prób zalecić wprowadzenie członkom Wspólnoty wprowadzenie takich samolotów.

Zmiana na stanowisku zastępcy naczelnego wodza sił atlantyckich, nastąpiła dnia 1. września.

Funkcję tę objął po brytyjskim generale Gale — gen. Stockwell, który podczas niefortunnej wyprawy do Egiptu w 1956 roku dowodził brytyjskimi i francuskimi siłami ekspedycyjnymi. Ma on 57 lat i jest oficerem od 1921 roku.

Nastąpi również zmiana na stano-

wisku dowódcy 2. lotniczej floty taktycznej, obejmującej jednostki brytyjskie, niemieckie, belgijskie i holenderskie. Funkcję tę obejmie 7. stycznia 1961 brytyjski wicemarszałek lotnictwa Grandy, mający zaledwie 47 lat, w miejsce brytyjskiego marszałka Humphrey. Zdemontowano natomiast uporczywie powtarzające się wiadomości prasowe, że gen. Norstad, naczelny dowódca sił atlantyckich, ustąpi niebawem ze względów zdrowotnych i że jego miejsce zajmie obecny szef sztabu SHAPE, gen. Shuyler.

W dorocznym konkursie lotnictwa rozpoznawczego pierwsze miejsca zajęły załogi brytyjskie na samolotach „Swift” i „Canberra” przed amerykańskimi na b. szybkich samolotach „Voodoo” oraz francuskimi, belgijskimi i holenderskimi, które latały na amerykańskich samolotach rozpoznawczych „RF-84”.

Spośród 5 baonów kierowanych rakięt przeciwlotniczych „Hawk” które mają wzmocnić obronę przeciwlotniczą Europy zachodniej przybyły już z Ameryki dwa bataliony. Mają one po 24 wyrzutnie.

Sieć radarowa, ciągnąca się od Cypru do Norwegii i Grenlandii, liczy już 18 stacji. Stacje te sygnalizują samoloty nadlatujące na wysokości 8.000 metrów od 300 kilometrów począwszy, a lecące na wysokości 5.000 metrów od 200 kilometrów począwszy.

TURCJA. Minister obrony i członek rządzącego komitetu jedności narodowej, gen. Ozdilek, ogłosił 4 sierpnia, że w najbliższym czasie przejdzie w stan spoczynku 235 generałów, admirałów i marszałków lotniczych, w szczególności 179 generałów wojska lądowego, 15 admirałów różnych stopni, 25 marszałków i wicemarszałków lotnictwa oraz 5 generałów żandarmerii. Równocześnie ogłoszono listę 132 pułkowników, komandorów i t. d. mianowanych generalami względnie admirałami. Szefem sztabu generalnego został gen. Cewdet, dotychczasowy dowódca wojska. Tak radykalnego odwołania góry wojskowej chyba nigdzie nie było.

(Kage)

## ZABEZPIECZYSZ SIĘ

zamawiając już teraz „WSPOMNIENIA” A. Piłsudskiej.

Książka ukaże się w październiku br., ale liczne zgłoszenia mogą do tego czasu całkowicie wyczerpać nakład. Cena egz. 35/-.

Wydawca:

GRYF PUBLICATIONS LTD.  
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11

## ZWOLNIENIE 220 PROFESORÓW WYŻSZYCH UCZELNI

Ogłoszony przez Radio Warszawa urzędowy komunikat informuje, że otwarcie nowego roku akademickiego w Polsce będzie jednocześnie zakończeniem dalszej działalności wielu profesorów wyższych uczelni. W dniu tym bowiem odbędzie się „uroczyste pożegnanie 220 profesorów, którzy przekroczywszy 70 rok życia przejdą na emeryturę. Na liście emerytowanych profesorów znajduje się także prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. Tadeusz Kotarbiński. Będzie on jednak nadal piastować te godności”.

Poza nazwiskiem prof. Kotarbińskiego radio warszawskie wymienia dwudziestu innych profesorów, którzy z dniem 30 września br. zostaną zwolnieni, ale „nadal prowadzić mogą prace badawcze”. Są to profesorowie: Sierpiński i Steinhaus — światowej sławy matematycy, Dembowski — biolog, Szaffer — botanik, Kozłowski — paleolog, Gąsiorowska i Morełowski — historycy, Lipiński, Taylor i Krzyżanowski — ekonomiści, Tatarski i Czyżewski — filozofowie. Przejdą na emeryturę również profesorowie: antropolog Czekanowski, prof. Goetel z Akademii Górniczo-Hutniczej, prof. Górski z SG-

GW, polonista prof. Pigoń i kierownik ustroju w organizacji oświaty w Pol. Akademii Nauk — prof. Marian Falski. Wśród zwolnionych profesorów Politechniki, chemików, fizyków i budowniczych Radio Warszawa wymienia: świętosławskiego, Stefanowicza, Wierzbickiego, Rylke, Rabinowicza i Gutta.

Sam fakt przejścia na emeryturę tych profesorów w związku z tak wysoką granicą wieku jest zupełnie naturalny, jednak w warunkach polskich zwolnienie w jednym roku tak wielu uczonych będzie miało katastrofalny dla nauki i przez szereg lat obniży poziom wiedzy na wyższych uczelniach. Młoda kadra naukowa — jak to niejednokrotnie podnosiła prasa reżymowa — nie jest bowiem dostatecznie przygotowana. Jest także wiele prawdopodobne, że usunięcie tak dużej liczby przedwojennych profesorów, wśród których zdecydowana większość napewno nie była komunistami, ułatwi reżymowi przy nominacji następców wysunięcie przede wszystkim młodych naukowców, którzy politycznie współpracują z partią komunistyczną, a nie tych, którzy ze względu na swój poziom wiedzy naprawdę na awans zasługują. (FEC)



POMOC DO POLSKI I ROSJI, LEKARSTWA — MAT

# HASKOB

Katalog 300 popularnych paczek oraz osobny cenn

121, EARLS COURT RD., LONDON.



# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Obserwując zachowanie przywódców nowopowstałych państw afrykańskich przypomniał się stare powiedzonko Tuwima o „malpach co to prosto z drzewa spadły w Cadillac”. Tuwim miał na myśli niektórych polityków i ogólnie złotą młodzież południowo-afrykańską, która nie odznaczała się wdziękiem w wydawaniu nie przez siebie zarobionych pieniędzy.

W stosunku do Południowej Ameryki powiedzonko stało się nieaktualne z wyłączeniem może brodatego Fidel Castro i jego radośnie „twórczego” otoczenia. Ponieważ jednak na Kubie nie ma, zdaje się, drzew w tej obfitości co w Afryce Równikowej — ograniczmy swoje zjadliwe smutne porównania do Konga i innych Gwinei.

Lumumba (tymczasem) miał wyleźć z Cadillac odjeżdżonego po królu Baldwinie belgijskim i przesiadłszy się w schowku na brudną bieliznę w kasynie oficerskim w Camp Leopold znalazł schronienie w domku pilnie strzeżonym przez żołnierze Gany. Nie wiemy wszakże przed kim kogo strzegą żołnierze byłego brytyjskiego „West Africa Regiment”; czy Lumumba przed rozgoryczonymi nadmiarem niepodległości Kongolijczykami czy też Kongolijczyków przed rozgoryczonym brakiem uznania Lumumba.

Wyjaśni się w swoim czasie. Tymczasem jednak trudno nie wspomnieć innego powiedzonka, którego autorstwo przypisuje się nie Tuwimowi, lecz Leninowi. Twierdził, że gdy zacznie się wieszać „kapitalistów” rozpisać sami między sobą przetarg o dostawę stryczków. Szkoda, że nie wiadomo o tym proświe odcieranie brytyjskiego, którzy dowodzą wojskiem Gany, dokładając gorliwie starań by dr Nkrumah, najwazniejszych z nowych sowieckich satelitów, miał do dyspozycji porządne siły zbrojne.

Anglicy nie są odosobnieni w pilnym kręceniu stryczka na własną szyję. Federalna Republika Niemiecka bowiem ofiarowała się ochotniczo z kredytami w wysokości 150 milionów funtów właśnie dla Gany i dla sprzymierzonej z nią republiki gwinejskiej.

Być może w swoim czasie. Tymczasem jednak trudno nie wspomnieć innego powiedzonka, którego autorstwo przypisuje się nie Tuwimowi, lecz Leninowi. Twierdził, że gdy zacznie się wieszać „kapitalistów” rozpisać sami między sobą przetarg o dostawę stryczków. Szkoda, że nie wiadomo o tym proświe odcieranie brytyjskiego, którzy dowodzą wojskiem Gany, dokładając gorliwie starań by dr Nkrumah, najwazniejszych z nowych sowieckich satelitów, miał do dyspozycji porządne siły zbrojne.

Anglicy nie są odosobnieni w pilnym kręceniu stryczka na własną szyję. Federalna Republika Niemiecka bowiem ofiarowała się ochotniczo z kredytami w wysokości 150 milionów funtów właśnie dla Gany i dla sprzymierzonej z nią republiki gwinejskiej.

Anglicy nie są odosobnieni w pilnym kręceniu stryczka na własną szyję. Federalna Republika Niemiecka bowiem ofiarowała się ochotniczo z kredytami w wysokości 150 milionów funtów właśnie dla Gany i dla sprzymierzonej z nią republiki gwinejskiej.

## Będiesz wolny czy chcesz czy nie chcesz

Prasa byłej francuskiej Gwinei nie kryje się wcale ze swym przekonaniem, że czarnemu człowiekowi najlepiej będzie w kolchozie i w łagrze. Wyposażono w pięknego Cadillaca minister pracy tej republiki nieświadomie lecz radośnie sparafrazował Orwella, gdy na posiedzeniu Międzynarodowej Federacji Pracy oświadczył z nieutajoną dumą: „Dans la jeune République de Guinée le travail libre est obligatoire pour tous les citoyens”. „W młodej republice gwinejskiej dobrowolna praca jest przymusowa dla wszystkich obywateli”.

A zatem kto nie chce być wolny dobrowolnie będzie wolny z przymusu.

## Samo jedzie, samo działa

Może dość o tej Afryce, zwłaszcza, że pisząc zdala od redakcji, nie wiem ile z moich watrogłowych spostrzeżeń otrzyma poważne komentarze w poważnych artykułach na innych stronach tego numeru. Żeby mnie jednak ktoś nie ubiegł pragnę stwierdzić, że lepszy jest sierzant wyawosowany na pułkownika i na dyktatora, niż urzędnicznym pocztowy „wybrany” na premiera. Przede wszystkim mniej gada. Chodzi rzecz jasna nie o Batistę, którego przegonił Castro, lecz o Mobutu, który przegnał — tymczasem, powtarzam, tymczasem — Lumumbę.

Jak wiadomo Murzyny są doskonałymi kierownikami samochodów, mają bowiem dobre oczy, beztróskkie nerwy a szybkość idzie im do głowy jak palmo-wie piwo. Niestety jednak są bardzo zлыми mechanikami. Tłumaczył mi kiedyś szofer Senegaleczyk, był wtedy jeszcze żołnierzem francuskim, że „samochód jedzie sam” i właśnie dlatego jest lepszy od konia, wielbłąda i wszelkiego innego bydlęcia.

A jeśli samochód się popsuje? Trzeba przestać nim jeździć — odpowiedział poważnie senegalski myśliciel.

Telefoniści w Léopoldville wspięli się już na wyższy poziom wiedzy technicznej. Niepodległość nie przerwała działania tych pożytecznych instrumentów. Upewniwszy się, że pensje zamiast Belgów będą płacić kasjerzy Nar. Zjednoczonych, wesole czarniuchy po starym obsługują centrale. Zapytani przez podejrziwego Amerykanina czy wiedzą co zrobić, gdy się coś popsuje, odpowiedzieli, że owszem, a jakże, wiedzą, bo Belgowie zostawili im wydrukowaną książkę z instrukcjami.

„Książka z instrukcjami” okazała się przy bliższym zbadaniu spisem abonentów...

„Zachodą”, „istnieją” czy po prostu „są”?

Czuje się coraz bardziej osamotniony w mej krucjacji przeciwko używaniu słowa „rumak”, gdy mam na myśli zwykłego „konia”. Nikt mi nie chce wierzyć, że „zachodzi się” w ciężką a nie w „wypadek”, że wiele rzeczy można mieć, zamiast „posiadać”, że nie wszystko co „jest” musi koniecznie „istnieć” i że słowo „odnośnie” jest urzędniczym barbarzyństwem, sprzysięgłym na zgubę zdrowej logiki i piękna języka polskiego.

Nie nie pomaga. Czytam i przecieram oczy:

„Z wydarzeń zaszłych ostatnio wynika że w ONZ istnieją czynniki, które posiadają więcej wpływów odnośnie spraw kongolijskich niż zdawaliśmy sobie sprawę”.

Zaprawdę „istnieją” chwile w życiu człowieka, gdy lepiej się powiesić niż karmić się naszą prasą dziennikarską. Nawet gdy pozbyto się przecinka przed „ze”.

Przesadą było by mówić o wpływie Konga na język polski. Mamy dosyć wpływów rosyjskich w Kraju i angielskich i francuskich na emigracji. A jednak... W niektórych redakcjach o istnieniu Konga dowiedziano się widocznie dopiero w związku „z ostatnio zaszłymi wydarzeniami”. Zebrał się wówczas europag mędrców i uchwalił by zamiast „kongolijski”, co jest prawidłowe, lub „kongolański”, co jest językowo dopuszczalne, wzbogacić swój żargon o nową „kongijską” potworność.

Sporządono zapewne protokół by upamiętnić to słowotwórcze wydarzenie, rozpoczynając go od słów „Zostało postanowione...”. Nigdy przynigdy bowiem dziennikarscy morderycy języka polskiego nie użyją strony czynnej w swych wymęczonych wypocinach. Nie ich nie obchodzi, że stroną czynną język polski, kocha, szanuje i że odpowiada ona jego duchowi. Będą pisali w stronie biernej tłumacząc słowo za słowem i zdanie za zdaniem z angielskiego Reutersa, tym pilnie kalecząc język polski im gorzej znają angielski. Nauczyciel w szkole postawił by im pałę z wypracowania, bezbronny czytelnik będzie się powoli zazadał niechlujstwem zdań w rodzaju: „Było powiedziane”, „zostało zrobione” lub zgola „zostało pomyślane”.

Dopókiż tego będzie??

Przepraszam, źle! Użyłem słowa, którego nie znają już redakcje i „warształy pracy” (też porównanie!) publicystów. Słowa „dopóki — dopóty” zastąpił już przecież klan dziennikarski miłą dla ucha, lecz chyba niepolitego, frazą: „tak długo — jak długo”.

Mylił się Rey gdy sądził, że Polacy nie gęsi i swój język mają. Mają go na pewno, lecz nie ustają w wysiłkach by go zapaskudzić, zachwascić i z narzędzia myśli zamienić w tandetną pozytywkę bezmyślnego bełkotu.

## Sztuka życia z wdziękiem

Sztuką tą chwala się Anglicy. Budzi to gorzki śmiech u wszystkich, którzy Anglię znają z jej wydania przedmieść londyńskich. Życie na „Elephant and Castle” ma równie mało wdzięku co „Expresso Bar” na Leicester Square lub „Marine Parade” w Blackpool w „pełnym sezonie”.

Są jednak jeszcze takie miejsca w Anglii, gdzie nie słychać zgłucka piekiel-

nich maszyn z płytami, gdzie nie chwyta za gardło smród łoju na którym smażą się „fish and chips”, gdzie nie jada się lodów w wieczór grudniowy i gdzie płyn z pomarańczy z „sacharyną nie zastępuje szampiana.

Jedną z takich angielskich „Szangri-La” jest miejscowość Burnham on Crouch. W starym zajezdzie zjeść można ostrygi zagryzając bogatym w smak stiltonem i popijając piwem w którym zakłęły się wieki kultury spokojnego i „wdzięcznego” życia. Przez okno widać rozlewistą rzekę Crouch a na niej tysiące żaglówek rozpruwających wodę chyżo i co najważniejsze bezgłośnie. Domek tudorowski, taki prawdziwy z wąskiej, starej cegły sąsiaduje z delikatnym kształtem półkolistego okna — werandy zbudowanego za królowej Anny. Ciepłe „scony” z masłem i domowym dżemem wspomagają walnie doskonałą herbatę w spełnianiu jej dziejowego przeznaczenia, jakim jest „refreshment” czyli odświeżenie zmęczonych przechodnia. Ludzie nie używają cokońskiego charkotu, lecz mówią po angielsku. Nawet kelnerki nie zatrącają akcentem włoskim, maltańskim, cypryjskim czy jakim tam jeszcze.

Gdyby kto chciał na prawdę odocpać niech zamieszka na tydzień w Burnham on Crouch. Nie daleko od Londynu, wszystkiego godzina drogi. I wcale nie trzeba być „lordem” by sobie na pobyt w nim pozwolić.

Jak dojechać? Ba, na tym polega tajemnica Burnham, że trudno go odnaleźć. Prom dochodzi ukradkiem i posługują się nim tylko wtajemniczeni. Tu byłoby żyją bowiem w panicznym strachu, że ktoś odkryje ich nagłe i zareklamuje w afiszach i w gazetach. Już widzę ogromny napis: „Po spokoj i wypocinek jedź do Burnham on Crouch”. Wówczas zwali się hurma wycieczkowniczo i „wczasowiczów” i będzie po wszystkim.

Z tych samych względów wyspa Wight broni się po bohatersku przed zbudowaniem mostu między nią a lądem. Z tych samych względów białych widzów komik Vic Oliver prowadzą konferansjerkę na rewiu: Nie chwalcie nas na miemieście, bo pochwały usłyszy Sam Butlin i urzędzi w naszym teatrze swój „Holiday Camp”.

Osobiście mam czyste sumienie, gdyż piszę dla czytelników polskich, którzy i tak mają wyrobione poglądy o Anglii, herbacie i zwierzęciu zwanym ostrygą. Powiedział bowiem Makuszyński: Jak się lubi to się lubi a jak się nie lubi to się nie lubi i basta.

J. P. H.

## GOMUŁKA...

(Dokończenie ze str. 1)

Jednocześnie, zgodnie z wolą całego narodu polskiego, apelujemy do mocarstw zachodnich o ostateczne uznanie granicy na Odrze i Nysie, jako niezbędnego warunku istnienia wolnego i niepodległego państwa polskiego.

## Prezydium Polskiej Rady Jedności w Stanach Zjednoczonych

- Prace wystawiają:
- MAJA BEREZOWSKA
  - A. RUFF
  - R. VIESULAS
- (do 15 października)

**Galeria Grabowskiego**  
84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE  
godz. 10 — 6 pp.

za wyjątkiem niedziel i świąt.

## Czytaj książkę polską

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.  
Okulary  
okulary do Polski  
okulary słoneczne  
naprawy

godz. przyj.:  
9,30 - 4,  
w soboty:  
9,30 - 1 pp.

WES 2581  
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### MISTRZ EUROPY STAŁ SIĘ MISTRZEM ŚWIATA

Prasa sportowa Hiszpanii przeżywała tego lata, jak nigdy, prawdziwie ogórkowy sezon. Powodem nie był, jak to się zwykle zdarza, brak tematów, bo pod tym względem tegoroczny sezon letni obfitował w ważne wydarzenia sportowe. Tradycyjny „Tour de France”, potem tournée narodowej jedenastki piłkarskiej Hiszpanii po Południowej Ameryce, wyjazdy piłkarskich drużyn z granic, coroczny turniej piłkarski w Kadyksie, a przede wszystkim Olimpiada i to Olimpiada z sąsiadów z za morza, związanych z Hiszpanią podobieństwem językowym, kulturą no i dziesiątkami wieków wspólnej zabawy nad malowniczymi brzegami „jeziorka”, jak tutaj nazywają spokojne „Mare Nosttrum”.

Tematów więc było sporo, ale żaden z nich „nie leżał” w temperamencie wielkich stylistów, jakimi są tutaj prasowi sprawozdawcy sportowi.

Gdyby we Francji tutejsi kolarze odnieśli jakiś sukces lub sukcesik, można by było coś „wielkiego” napisać; gdyby nie przegrana piłkarzy Hiszpanii z Argentyną, tournée po Ameryce byłoby wielkim sukcesem; gdyby Real nie był przegrany, psiakrew, z tym szwedzkiem Djurgardem, byłby triumf; gdyby drużyna Reimsu przyjechała do Kadyksu z Kopaszewskim i Fontainem, zwycięstwo Reala nabrałoby znaczenia europejskiego; gdyby wreszcie w Rzymie hiszpańscy sportowcy odnieśli jakiś poważniejszy sukces, osiągnęli lepszy wynik czy zagrozili choćby jakimś mistrzowi — byłby prawdziwy temat do wielkiego artykułu. A tu, niestety nic. Bokserów skrzywdził podobno sędziowie (nie odnosi się to do walki Hiszpana z naszym Kasprzykiem, bo walka była krótka i przedstawiciel poludnia szybko wysiadł z interesu), lekkoatleci, pływacy i w ogóle cała reszta bardzo licznej ekipy olimpijskiej Hiszpanii sprawiła — co tu dużo mówić — wielki zawód. Jedynie, jak wiadomo, drużyna hokeja na trawie spisała się dobrze, doszła do półfinałów, ale tutaj znowu ci Hindusi grali za dobrze... Jednym słowem brak tematów do wielkich artykułów z tytułami na całą stronę, fotografiami, wywiadami, opiniami i całym tym wielkim ojezyźnianym hukciem. A lato w tym roku nastrojało raczej do akcji, do werwy, panował przyjemny chłodek i nawet siesty się skończyły.

Ale nareszcie jest wielki temat. Przychodzi w ostatniej chwili, bo liga już za pasem a hiszpańska liga piłkarska to prawdziwe zbawienie dla sportowej prasy. 4-go września w Madrycie „spotkanie stulecia”. Real Madrid, ten pięciokrotny mistrz Europy spotkał się z mistrzem Ameryki, urugwajskim Penarolem a w grę wchodzi — obok wspaniałego trofeum - postaci piłki normalnej wielkości wykonanej podobno ze złota — tytuł drużynowego mistrza świata. Wprawdzie Międzynarodowa Federacja Piłkarska nie zgodziła się na dani temu spotkaniu charakteru mistrzostwa świata i zredukowała jego znaczenie do spotkania międzykontynentalnego, ale takich biurokratycznych drobnostek nie bierzcie się pod uwagę. Przecież jakkolwiek kraj, gdyby miał taki Real, teby go nazywał najlepszą drużyną świata, a jego spotkanie z mistrzem Południowej Ameryki nazywałby oficjalnym mistrzostwem świata. „W takiej Rosji, lub innych krajach co by to był za pretekst do propagandy, a u nas prawie spokój!” — pisał jeden z dzienników hiszpańskich.

Samo spotkanie zakończyło się wysokim zwycięstwem Reala w stosunku 5:1. Większość krytyków sportowych nazwie zapewne to zwycięstwo sensacyjnym. Nie bardziej niewłaściwego. Bo prawdziwie sensacyjnym był tylko sposób w jaki zostało osiągnięte. Po 9-ciu, dosłownie po 9-ciu minutach gry, Real prowadził już 3:0 i spotkanie praktycznie skończyło się. Coś tak jak kiedy bokser w 1-szej minucie otrzyma okropny cios, z którego już się nie może wykaraskać do końca spotkania. I chociaż wytrzyma do końca przypisowych rund, chodzi w półśnie jak z waty i wszystko zależy czy przeciwnik chce czy nie chce definitywnie go wykończyć. A Real Madrid nie chciał. Bo po co? Przecież dwucyfrowe na przykład zwycięstwo odebrało by spotkaniu całą jego powagę, a laury zwycięstwa wyglądałyby trochę zwiędle... Trzeba więc było pozwolić przeciwnikowi przynajmniej na próby stawiania się, na pokazanie paru amerykańskich zagrań, tricków, zwodów... na połowie boiska. A nawet niech sobie strzeli tę honorową bramkę w ostatnich minutach, która

przy stanie 5:0 niczego już zmienić nie mogła.

Real zgrał ten mecz normalnie. To znaczy doskonale przez pierwsze 20 minut, a później, mając już zwycięstwo w kieszeni, zwolnił tempo, wiedząc że wystarczy nacisnąć akcelerator i znowu się bramki posypią. Nie było potrzeby, bo Penarol nigdy Realowi nie zagroził, a ilość i przede wszystkim jakość jego gry, poziomej, niewyraźnej, bez wyostrzonego pazura, wprowadziła zarówno na boisku, jak i wśród widzów, nieodłączną w takich wypadkach nudę. Można więc śmiało powiedzieć, że Penarol był jedną ze słabszych drużyn z którymi Real Madrid ostatnio się spotykał. Zarówno jako zespół, jak również indywidualnie Urugwajczyk, nie pokazał żadnej klasy i nie mogłoby tutejszych pierwszoligowych drużyn niczego nauczyć.

W każdym razie spotkanie, a raczej przedligowy spacer Realu, dał to, czego się spodziewano: wielki temat, który, oczywiście, tutejsza prasa w pełni wykorzystwała.

K. Tylko

### WIECZÓR OLIMPIJSKI

Pod egidą Związku Dziennikarzy R. P. odbył się dn. 15 bm. w Instytucie im. gen. Sikorskiego wieczór poświęcony Olimpiadzie rzymskiej. Głównymi prelegentami byli: gen. K. Glabisz, b. Przewodniczący Polskiego Kom. Olimpijskiego i J. Garliński, który był także w Rzymie, skąd przesyłał — jak Czytelnicy nasi pamiętają — niezmiernie żywe i z temperamentem pisane sprawozdania. Trzecim prelegentem był K. Zbyszewski, redaktor działu sportowego „Dziennika Polskiego”. Przewodniczył red. P. Hęciak.

Na wieczór przybyło wielu entuzjastów sportu. Spośród licznych gości obecni byli m. in. gen. W. Anders oraz jeden z najstarszych olimpijczyków, mec. Z. Nadratowski, który jako sternik brał udział w Olimpiadzie w Paryżu w 1924 i w Amsterdamie w 1928 r.

Pierwszy zabrał głos p. J. Garliński, który w żywej formie przedstawił swoje wrażenia z Rzymu, przede wszystkim z walk pięściarskich (tu przedstawił przede wszystkim przebieg sławnego spotkania Walaska, skrzywdzonego fatalnym orzeczeniem sędziów) a następnie mówił o sukcesach polskich lekkoatletów. Gen. K. Glabisz dał generalną ocenę Igrzysk, poświęcając sporo miejsca sukcesom polskiej ekipy olimpijskiej. Zdaniem mówcy Igrzyska rzymskie były „najwspanialszymi, najmilszymi i najbardziej harmonijnymi ze wszystkich igrzysk”.

Red. K. Zbyszewski zwrócił uwagę na błędy w sędziowaniu i trudności np. w ocenianiu takich konkurencji jak skoki z wieży czy z trampoliny, gimnastyki, gdzie o wszystkim decyduje „oko” i dobra wola sędziego oraz na nadmiar konkurencji. Zdaniem red. Zbyszewskiego z Olimpiady należało wyeliminować zapasnictwo i pięściarstwo, choć są konkurencje mniej atrakcyjne jak chód, strzelectwo i gimnastyka, już nie mówiąc o tym, że właśnie zapasnictwo i pięściarstwo to przecież najbardziej klasyczne konkurencje olimpijskie, uprawiane od pierwszych Olimpiad w starożytniej Grecji.

Wszystkich trzech prelegentów publiczność nagrodziła serdecznymi oklaskami. Czy nie byłoby wskazane odbyć kiedyś pod egidą Związku Dziennikarzy i Związku Polskich Klubów Sportowych wspólnego wieczoru dyskusyjnego np. na temat sportu w Polsce, na emigracji, o zawodowstwie i amatorstwie i to z udziałem działaczy sportowych i sportowców z różnych klubów na emigracji?

(p. h.)

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żywołajnych gruczołów zwierzęcych

**KALEFLUID**

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

**Laboratoire B. KALEFLUID**  
FRANCJA

66. Bld. Exelmans, Paris 16.e.

RSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNÓŚĆ

**OBA LTD.**

az osobny cennik lekarstw na żądanie

**LONDON, S. W. 5.**





# Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

## SZKOŁA POLSKA POZA KRAJEM

ZACZAŁ się nowy rok szkolny, już szesnasty od zakończenia wojny, kiedy przed społecznością polską w wolnym świecie stało zadanie: jak uchronić dorost emigracji przed wynarodowieniem, czyli — ujmując rzecz pozytywnie: zachować młode pokolenie dla Polski. Za najważniejszy instrument słusznie uznano szkołę.

Szkoł całodziennych, internatowych, w których młodzież polska kształci się pod kierunkiem polskich nauczycieli i wychowawców — choć nauka przedmiotów ogólnych odbywa się w języku obcym — jest niewiele: Liceum w Les Ageux we Francji, kilka szkół prowadzonych przez zakony i wychowawców świeckich w Stanach Zjednoczonych, gimnazja oo. marianów i sióstr nazaretanek w W. Brytanii, kilka burs, sierociniec — i to wszystko. Zbyt mało do zaspokojenia potrzeb polskich; społeczność polską powinno stać nie tylko na utrzymaniu szkół już istniejących ale i powiększenie ich ilości. Ogromna większość młodzieży polskiej czy polskiego pochodzenia uczy się religii w języku polskim, poznaje język, historię i geografii Polski na lekcjach dodatkowych, przeważnie w dni wolne od zwykłych zajęć szkolnych w szkołach, które przywykliśmy określać jako „ojczyste“.

Jest ich sporo, dokładną ilość trudno ustalić. W W. Brytanii np. działa ich w chwili obecnej około 120. Tylko część tych szkół może korzystać z polskich domów i świetlic społecznych. Uczniów bywa od kilku czy kilkunastu do kilkuset; w W. Brytanii rozpiętość ta wyraża się w cyfrach od 7 uczniów do blisko 400.

Działalność szkół ojczystych — godzi się to przypomnieć i podkreślić na początku nowego roku szkolnego — opiera się na poświęceniu i dobrej woli nauczycielstwa, duchowieństwa, rodziców, organizacji opiekuńczych. I na dobrej woli młodzieży, która przyswaja sobie kulturę narodową w trudnych warunkach. Pod wieloma względami są one o wiele cięższe niż przed wojną kiedy szkoły polskie na obczyźnie mogły liczyć na pomoc finansową a przede wszystkim kulturalną własnego państwa. Dziś ze zrozumiałą nieufnością patrzymy na szkoły, które reżym jałtański prowadzi we Francji, Belgii lub próbuje dywersyjnie organizować w W. Brytanii i innych krajach. Młodzież uczy się tam niewątpliwie języka polskiego i obyczaju, ale nie ma w programie religii, nauka historii jest wypaczona przez tendencyjne oświeślanie dziejów z punktu widzenia doktryny komunistycznej a na lekcjach geografii mówią jej o Polsce pomniejszonej, sięgającej tylko po Bug, zachwalają gospodarce uzależnienie kraju od Moskwy i tak znieuwidzone w Polsce kolchozy pod rozmaitymi eufemistycznymi nazwami.

W dziedzinie pracy szkolnej wolni Polacy muszą liczyć — przynajmniej na razie — jedynie na własne siły i własne zasoby finansowe. Wychowanie młodego pokolenia religijne i narodowe — to obowiązek wielki i zaszczytny ale nielatwy do spełnienia wymaga bowiem powszechnego i zgodnego wysiłku. Jakże nieistotne są spory: komu przysługuje wyłączność czy pierwszeństwo w zakładaniu i prowadzeniu szkół: parafiom czy rodzicom czy nauczycielstwu, Macierzy Szkolnej — skoro jest rzeczą jasną,

że tylko zgodna współpraca, odrzucenie partykularnych ambicji, unikanie zatargów kompetencyjnych, pozostawienie bezinteresownej pracy — pozwolą na osiągnięcie pomyślnych wyników. I położenie nacisku na ciągłość i „długofalowość“ wysiłku w dziedzinie szkolnej, oparcie nauczania, gdzie to tylko jest możliwe o czynnik fachowy, wysnucie praktycznych wniosków z własnych i cudzych błędów. Niezbędne jest również znaczne zwiększenie ofiarności na cele oświaty i szkolnictwa dla których trzeba otworzyć nie tylko „serce“, co wielu w chwili uniesienia patriotycznego chętnie deklaruje, ale i sakiewkę. Dobra i porządna szkoła a nie „szkółka“ — efemeryda, do której posyła się dzieci gwoli uspokojenia „sumienia obywatelskiego“ (a może czasem głównie dlatego, aby w domu było spokojniej) — to cel stałych codziennych zabiegów i troski nie tylko rodziców jako najbardziej zainteresowanych, ale wszystkich bez wyjątku Polaków.

Niezbędna jest również wiara w skuteczność pracy szkolnej. Na szczęście doświadczenia lat ubiegłych pozwalają na rozsądny optymizm w tym względzie: szkoły ojczyste w tych ośrodkach, gdzie praca była dobrze zorganizowana i systematycznie prowadzona mają już pokaźny dorobek: wodzowie gromad żuchowych, harcerze i harcerki różnych stopni, co więcej nawet młodzi działacze harcerscy — wychowankowie szkół ojczystych. Nauczyciele ze szczególną radością witają młodych kwalifikowanych pomocników — swoich dawnych uczniów. Ofiarności duchowieństwa i nauczycielstwa u-

dziela się innym interesującym się pracą wychowawczą a nie mających do niej fachowego przygotowania: młodym rodzicom, działaczom społecznym, którzy pomagają uczącym i wyręczają ich w potrzebie. Co roku, choć nieznacznie, zwiększa się ilość uczniów wybierających język polski jako jeden z przedmiotów do — jak to się w Polsce mówiło — egzaminu dojrzałości (General Certificate of Education). W życiu codziennym spotyka się dorosłych już „absolwentów“ szkół ojczystych, mówiących poprawnie po polsku, czytających polskie książki.

Istnieje, oczywiście, także druga, ciemna strona medalu. Są zaniedbania i obojętność ze strony rodziców, powierzchowność w pracy niektórych placówek szkolnych, improwizacja i tymczasowość. I są także smutne skutki tego wszystkiego. Ale jest również wiele ofiarności i dobrej woli, które może nie ujawniłyby się w takim stopniu gdyby nie szkoła.

Mimo rozproszkowania emigracji, mimo waśni i sporów szkoła polska jest czynnikiem skupiającym i łączącym. W pracy szkolnej spotykają się i często współdziałają ludzie różnych poglądów; zrozumienie konieczności utrzymania szkoły jako placówki wychowania religijnego i narodowego pozwala przełamać małe, ale groźne dla życia społecznego: zawiści, urazy, niechęci. I można chyba bez narażenia się na zarzut przesady powiedzieć, iż szkoła polska w wolnym świecie jest niezbędna nie tylko dla małych i młodych, ale także dla dorosłych i starszych.

LUDWIK BOJCZUK

## REPREZENTACJE SPOŁECZNE

SPRAWA zmiany struktury organizacyjnej polskiego życia społecznego na emigracji jest przedmiotem dyskusji prowadzonej od lat. Bez wielkiej przesady można powiedzieć, iż dyskusja ta wiernie towarzyszy życiu społecznemu od samych jego emigracyjnych początków.

Wracając do czasów tworzenia się organizacji społecznych tuż po zakończeniu działań wojennych należy sobie przypomnieć, iż okres ten charakteryzowała wiara w to, że pobyt nasz na obczyźnie nie będzie trwał długo, że w związku z tym, polskie życie społeczne z emigracji przeniesione zostanie na teren kraju i tam, w normalnych już warunkach dalej kontynuowane. Jednym z przejawów tej koncepcji było powołanie do życia Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego z centralą początkowo w Brukseli, a następnie w Paryżu. Po prostu uchodźstwo wojenne, o żołnierskim i politycznym pochodzeniu pragnęło mieć swą własną reprezentację światową, odrębną od „starej emigracji“, która wyszła z Polski w poszukiwaniu chleba i która w sposób trwały osiedliła się poza krajem. Początkowo, dokąd istniały fundusze na prowadzenie pracy, ZPUW wykazywało żywotność, szczególnie w zakresie obrony statusu uchodźcy, problemem osiedleńców — ale w pierwszym rzędzie zajmowało się sprawami ideowo-politycznymi uchodźstwa. Brak środków działalności ZPUW poważnie zahamował. Od szeregu już lat ZPUW istnieje jedynie na papierze nie wykazując żadnych

przejawów działania. Byłoby jednak bardzo dużym uproszczeniem sądzić, że wyłącznie brak środków materialnych spowodował zamarcie ZPUW. Istotnych przyczyn szukać należy gdzie indziej — w samej konstrukcji organizacji. ZPUW powstało „odgórnie“, jako centrala opierała się na zjednoczeniach krajowych, które dopiero co powstawały — i to raczej opornie. Fakt oddzielenia się od „starej Polonii“ stworzył trudności organizacyjne i wywołał wzajemne tarcia. Tylko tam, gdzie nie istniały poważniejsze skupiska emigracji zarobkowej, jak np. w W. Brytanii idea związku organizacji społecznych nowej emigracji mogła się stosunkowo łatwo przyjąć. Na terenach będących skupiskiem licznej i dobrze zorganizowanej „starej emigracji“ nowi przybysze zetknęli się ze strukturą organizacyjną w pełni wykształconą, opartą o odmienne metody, legitymującą się długim okresem pracy społecznej prowadzonej w warunkach bardzo specjalnych i na ogół wysoce trudnych. Konflikt tych dwu światów, mających żyć obok siebie stał się nieunikniony i znalazł swój wyraz w formie dążenia uchodźstwa politycznego do uzyskania prawa obywatelstwa dla własnych organizacji — ideowo i formami związanym z tradycją wywiezioną z Polski. Okres ten, szczególnie na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady można, rzecz jasna, różnie oceniać z perspektywy czasu. Wydaje się jednak, że ta początkowa chęć samodzielności, opory przeciwko pójściu

### ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

#### PRZYCZYNY NIEPOROZUMIEŃ W ŻYCIU SPOŁECZNYM

Uwagi, które poniżej zamieszczamy, stanowią dalszy ciąg dyskusji zapoczątkowanej przez A. Czułowskiego artykułem „Parafia i organizacja społeczna“. Zagadnienie to znalazło dotychczas oddźwięk w artykule T. Podgórskiego „Jeden z problemów szkoły polskiej w W. Brytanii“, drukowanym na łamach naszego tygodnika w nrze 36/949 oraz w dwu kolejnych artykułach T. Borowicza i T. Felsztyna w londyńskiej „Gazecie Niedzielnej“ z 10.7. i 18.9. bież. roku.

**B**ARDZO dobrze się stało, że p. Czułowski poruszył sprawę współdziałania i współpracy w ośrodkach polskich pomiędzy proboszczami polskimi, a organizacjami społecznymi („Orzeł Biały“ z dnia 25 maja br.).

W dyskusji zabrał głos p. Borowicz („Gazeta Niedzielnia“ z dnia 10 lipca br.). W swoim artykule formułuje on pewne zasady, które miałyby być punktem wyjścia we wszystkich nieporozumieniach.

Wydaje mi się, że do tych sformułowań potrzebne są uzupełnienia, a może nawet sprostowania. Zacznę od ustalenia, że parafia jest czynnikiem stałym, wokół którego winno się skupić całe życie społeczne. Na uzasadnienie tego ustalenia miałby służyć przykład z życia parafii polskich w St. Zjeda. A.P. sprzed pierwszej wojny światowej.

Wydaje mi się, że powołanie się na przykład amerykańskich polskich parafii sprzed pierwszej wojny światowej w obecnych naszych warunkach emigracyjnych nie jest zbyt szczęśliwe. Tamta emigracja zarobkowa miała zupełnie inne warunki bytowania, inny był jej układ socjalny, inny cel. Istotnie, w ówczesnych warunkach ksiądz i parafia były jedynymi czynnikami, skupiającymi tych zagubionych emigrantów w zupełnie obcym środowisku i nie posiadających wówczas opieki własnego państwa. W tej sytuacji taką opiekę mógł zapewnić i zorganizować jedynie ksiądz. Trzeba było życie zbiorowe organizować od podstaw i sku-

pic je siłą rzeczy wokół kościoła i księdza.

Obecna emigracja jest zasadniczo różna pod każdym względem od tamtej, bo jest emigracją polityczną, jej skład personalny i układ socjalny zupełnie są inne, wreszcie jest ona świadoma swego celu. Dlatego też metody działania parafii polskich muszą być odmienne.

Nie wydaje mi się słusznym rozumowanie, że ksiądz i parafia to jedno i to samo. Ksiądz sam, bez wiernych nie jest parafią, natomiast środowisko ludzkie będzie istniało bez względu na to, czy ksiądz jest czy nie.

Wszystko, oczywiście, zależy od ludzi, do których ksiądz również należy. Jeżeli każdy rozumie, co do niego należy i co powinien robić — to nieporozumień być nie powinno. Czyń każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży.

Oczywiście, gdy złoży się tak szczęśliwie, że osoba duchowna posiada również osobisty autorytet — wówczas wszyscy na około to uznają. Ale w takim wypadku tym bardziej obowiązuje takt i umiar. Gorzej jest, gdy osobie duchownej zabraknie tego autorytetu osobistego i gdy usiłuje ona ten brak zasłonić powagą swojego stanowiska.

Ksiądz jest z natury rzeczy w pozycji uprzywilejowanej. Ale trzeba wielkiego taktu, znajomości psychologii i socjologii, wreszcie dużego wyrobienia społecznego, by się na tej pozycji z umiarem zachować. Ksiądz w kościele przy głoszeniu słowa Bożego oraz przy sprawowaniu funkcji duszpasterskich jest autorytetem niewątpliwym. Natomiast ksiądz, wygłaszający z ambony opinie polityczne, względnie poruszający zagadnienia życia społecznego według własnego zrozumienia jest już w innej sytuacji. Taki ksiądz musi się liczyć prędzej czy później z krytyką, a nawet z przeciwstawieniem. A już najgorzej jest, gdy ksiądz narzuca swój punkt widzenia, a uzasadnienia szuka w swojej pozycji uprzywilejowanej. Właśnie na tym tle wynikają te niepożądane nieporozumienia i krótkie spięcia. W tym ostatnim wypadku chodzi znowu o rozumienie, że krytyka osoby duchownej w dziedzinie politycznej nie jest występowaniem przeciwko organizacji kościelnej.

P. Borowicz z „Gazety Niedzielnej“ nadmieniam, że ksiądz musi być autorytetem i kierownikiem w szkole sobotniej. Jeśli chodzi o naukę religii i wychowanie moralne — niewątpliwie tak. Natomiast jeśli chodzi o kierunek nauczania — to miałbym tu pewne zastrzeżenia. Ostatecznie omal że wszyscy jesteśmy katolikami i możemy na ten temat coś mieć do powiedzenia.

P. Borowicz podkreśla, że nie powinno być dwóch szkół sobotnich, czy dwóch domów polskich, względnie klubów. Tak, ale komu należy to wytlumaczyć? Każdy kto organizuje równoległą szkołę sobotnią czy konkurencyjny klub, jest godzien napiętnowania bez względu na to, w jakiej sferze chodzi.

Pewnie, że gdzie nie ma na miejscu działaczy społecznych, bo i takie ośrodki istnieją, ksiądz ma wdzięczne pole do działania. Natomiast w ośrodkach, w których znajdują się działacze społeczni i żywe organizacje społeczne — dublowanie społecznych poczynań jest już wręcz szkodliwe. W takich ośrodkach ksiądz powinien być czynnikiem łagodzącym ewentualne spory czy nieporozumienia, względnie podsuwać w odpowiedniej formie swoje życzenia.

Jestem przekonany, że dyskusja rzeczowa na ten żywoty temat przyniesie oczekiwany i pomyślny rezultat.

S. Lewicki

P. Perucki



Wędrowali wzdłuż długich składów, zbitych ze smolonych desek, wymijali kupy połamanych maszyn, przesłakiwali przez szyny zapuszczonych torów. Natknęli się na pociąg, stojący na bocznicy, przeleźli pod buforami. I nagle, gdy okrążali wielki barak, najpierw okrzyknął ich głos, a dopiero potem zobaczyli żołnierza. Stał, oparty na karabinie, i przyglądał się podejrzliwie spod czapki ze złamanym daszkiem. Gimnastorkę miał podartą, spodnie wypuszczone na dawno nie czyszczone, wyrudziałe bucioru.

— Ej wy! — powtórzył okrzyk. — Dokąd się pchacie? Nie wiecie, że tu zabronione wałęsać się?

Staś zapomniał języka w gębie. Rozbój zjeżył kudły, pokazał kły. Pierwsza zareagowała Szura.

— Nie gniewaj się, towarzyszu! My nie tutejsi, nie wiedzieliśmy. Nam by do rzeki dostać się, łódki poszukać.

Krasnoarmiejec podszedł bliżej, karabin zniżył, jak do strzału.

— A wy skąd?

— Z Ługańska, towarzyszu — Szura łągała bez zmruczenia oka. — Do ciotki na chutor idziemy. W Ługańsku z żarciem ścisk, więc...

— Na niedożywionych coś mi nie wyglądacie — przerwał wartownik. — A już ty najmniej. Popatrz-no, jakie sobie jabłuszka wyhodowała! A ten co? — braciszek będzie?

— Właśnie. We dwójkę do ciotki idziemy.

Świdrował ich długo spojrzeniem, nie zdejmując palca ze spustu. Wreszcie wziął karabin do nogi.

— No, to przepadajcie! Do rzeki niedalej, niż trzysta kroków. Tam zaraz, za tym składem. A łódki łatwo nie znajdziecie. Chyba, krasawico, marynarzom pozwolisz się wyściskać, to was przewiozą.

Szybko poszli we wskazanym kierunku. Staś był wściekły, Szura uśmiechała się, zawstydzona i zadowolona zarazem.

Wyrzucił się do wody. Wielka hałda węglowej drobnicy, w niej łopata, wbita aż po rękojeść. Wagoniki na wąskim torze. Szeroka berlinka, do połowy naładowana węglem. Rozejrzeli się. Nieco dalej stała parowa barka z obłupionym z farby kominem, za nią jeszcze jakieś stare łajby. Nagle Rozbój zaniepokoił się. Obiegł hałdę, wrócił zdenerwowany, cicho szczeptał, zapraszając Stasia za sobą. Poszli w ślad za nim.

Po drugiej stronie leżał barczysty marynarz w pasiastej koszulce i szerokich spodniach z żaglowego płótna. Obok rozmawiała kobieta. Rudawe włosy, zmieszane z węglowym pyłem, sterczały wielkie palce bosych stóp. Szura kopnęła pustą butelkę po wódce. Żadne ze śpiących nawet nie drgnęło.

— Spili się na umór. Czujesz, jak samogonem od nich niesie? Też sobie miejsce wybrali!

Zbliżyli się do berlinki. Staś drgnął i pociągnął Szurę za rękaw. Tuż za rudłem ledwie kołysała się na marszczącej się wodzie mała łódka, uwiązana linką do burty. Na dnie leżało wiosło.

— Nikogo nie ma. Moglibyśmy spróbować przepłynąć na tamten brzeg.

— Na jednym wiosle szybko nie pójdziesz. Zniesie za bardzo...

— Nie szkodzi! Czasu mamy dość. Zaryzykujesz?

JÓZEF LOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Jak chcesz... Chyba o tak wczesnej porze rzeki nie patrolują.

Na berlinkę dostali się bez trudu. Staś chwycił linkę i przeciągnął łódkę na zewnętrzną stronę burty. Zszedł pierwszy, wziął z ręki Szury tłumoczkę, pomógł dziewczynie. Rozbój skoczył bez wahania. Chłopiec przeciął linkę kindziałem. Po kilku uderzeniach wiosła łódkę pochwylił prąd, zakręcił w miejscu, przechyliła się niebezpiecznie, Szura krzyknęła, omal nie wpadła do wody.

— Trzymaj ster!

Rzeka skrzyła się pod rannym słońcem, pokłuta milionami srebrzystych igiełek, jakby ktoś opryskał ją rtercią, albo pozrzucił wszystkie gwiazdy i kazał im płynąć z ciężko przewalającym się prądem. Wątle czółno szło szparko na skos głównego nurtu, popychane jedynym wiosłem. Znosiło ich mocno, za każdym razem, gdy chłopiec wyciągnął wiosło z wody, łódka prostowała się, znów zamach ramienia, dziób wyskakiwał do góry, jęklonie skrzypiały deski.

Po raz pierwszy przepawali się przez Don ponad godzinę, ale to była barka żaglowa, w noc prawie bezwietrzną, a teraz szło o wiele szybciej. Już byli blisko południowego brzegu, gdy Szura krzyknęła ostrzegawczo. Zajęty wiosłowaniem, Staś nie zauważył sporego transportowca, idącego pełną parą w dół rzeki. Był tuż za nimi, wydawało się, jeszcze chwila, a przejedzie czółno. Przerażony wiosłar pchnął kilkakrotnie całą siłą ramienia, gwałtowna fala wyrzuciła łódkę w górę, chłopiec wyleciał w powietrze, zanurzył się z głową, napił niedobrej w smaku wody, wypłynął.

Wywrócona dnem do góry, łódka już była daleko, z pokładu transportowca wymachiwał rękami i krzyczał niezrozumiałe słowa osmolony marynarz. Staś odwrócił głowę. Zobaczył wyprężony pysk Rozboja, obok, przytrzymując się jedną ręką wiosła, płynęła Szura. Coś dużego popchnęło go w kark. Sięgnął dłoń, namacał tłumoczek z białyną. Znosiło ich, ale brzeg widniał już o ledwie kilkadziesiąt metrów.

— Dopłyniesz? — rzucił chrapliwie.

— Trochę trudno, ale dam rady. A ty?

Nasiąknięty wodą tłumok ciężył coraz bardziej. Mógł płynąć przy pomocy tylko jednego ramienia, czuł, że nogi stają się jakby owiane. „Jeszcze trochę — pomyślał — i pójdę na dno”. W tej samej chwili ujrzał, że Szura wynurza się do pasa, podiera wiosłem, idzie, potykając się, ku piaszczystej łasze. Rzucił się mocniej, dotknął lepkiego mułu, stanął na kolanach. Rozbój już był na brzegu i radośnie poszczekiwał, otrząsając się i bryzgając wodą na wszystkie strony.

Patrzyli na siebie żałośnie, przemoczeni do ostatniej nitki.

— Wałówka w której paczce była?

58) — W drugiej. Diabli ją wzięli.  
— I garnek i czajnik i całą resztę. Dobrze, że choć to uratowałem.

Rozejrzał się.  
— Fabryczki w ogóle nie widać. Zniosło nas na kilka dobrych wiorst.

Szura wyjęła grzebień z włosów i wyżymała je dłońmi. Spódniczka oblepiła się jej koło ud, piersi widniały wyraźnie pod przemoczoną bluzką. Zdjęła buciki, wylała z nich wodę. Poszedł za jej przykładem. Mokre buty długo opierały się, ściągnął ją dopiero przy pomocy dziewczyny.

— Trzeba by rozebrać się i wysuszyć.

— Gdzie? Czyste pole dokoła...

— W ruinie się oporzędzimy. Jazda, Szuroczka, słońce już wysoko.

Maszerowali raźnie, niezbyt przejęci nieprzyjemną przygodą. Ubrania parowały, dreszyczki biegły pod mokrą białyną, Szura kichnęła parę razy. Rzeka ożywiała się, szły nią raz po raz barki rybackie, żaglowe i motorowe, galary i berlinki.

Po godzinie dojrzeli ruinę fabryki. Przyspieszyli kroku. Podwórko było zupełnie puste.

— Stary pewnie śpi.

— O tej porze? — spojrzął na słońce. — Już koło ósmej. I patrz: drzwi od kantorku otwarte...

Zajrzeli — nie było nikogo. Wyрко pościelone, garnki poustawiane w porządku. Popatrzyli na siebie w milczeniu.

— Może gdzie poszedł...

Obeszli całą ruinę — Akima Iljicza nie było.

— Patrz!

Szura pokazała na komórkę. Rozwalone drzwi zwisały na jednym zawiasie.

— Kozy także nie ma. I psa. Coś tu musiało się stać...

— Zobaczymy! A teraz rozbieraj się, będziemy łachy suszyć. Tylko na czym je powiesić?

Poszukali w kantorku, znaleźli dość długi sznur, przeciągnęli go w załamaniu murów. Najpierw Staś rozwiesił białynę z uratowanego tłumoczka. Szura rozebrała się wewnątrz, wyszła, żeby wyżąć ubranie. Patrzył z boku, jak mięśnie napinają się jej na ramionach i barkach, aż do ładnego zarysu łopatek. Zerknęła raz i drugi, roześmiała się, trzepnęła go spódniczką, zwinęta jakby w powrósło.

— Czego ślepią wytrzeszczasz? Nigdy mnie nie widziałeś?

W pełnym słońcu była złocisto-różowa, nogi do kolan lśniły jak brąz. Zawstydzona się nagle, zakryła dłońmi piersi i brzuch. Popchnął ją ku drzwiom kantorku.

— Nie chcę! Akim Iljicz może wrócić... Czego się znówu zachciewa?

— Ale oczy śmiały się i usta były wezbrane krwią. Zasnęli skobel od wewnątrz, zawiesili kocem okno. Rozbój warował pod drzwiami, energicznie kłapiąc na wielkie, błękitnawe muchy.

Koło południa przyodziewek wysechł całkowicie. Ubrali się, ale pozostawali boso, bo obuwie było jeszcze wilgotne. Szura długo szperała, wyskrobała z dna jakiegoś garnka nieco łożu, wysmarowała buty. Siedli na ławeczce.

(c. d. n.)

## DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

**NINON** — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

**BEATRICE** — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterek) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 3.17.6.

**TRICELIN** — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

## TAZAB LTD.

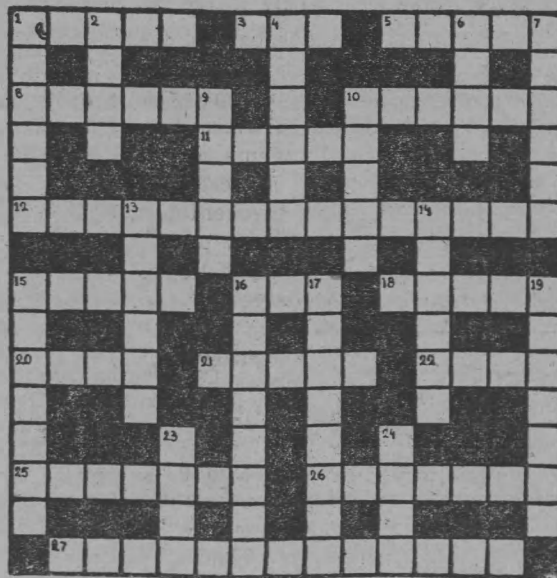
22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

## KRZYŻÓWKA NR. 387/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) dawna broń; 3) wykrzyknik; 5) jeśli posiadasz, staraj się go pozbyć; 8) kiedyś w fortyfikacjach, dziś już tylko w kuchni; 10) przyjaciel Tadeusza Rejtana, poseł; 11) albo płynię, albo biega w Krakowie (wspak); 12) najwybitniejszy Genuńczyk (dwa słowa); 15) natręt, malec; 16) miejsce wylądunków; 18) albo duży albo mały, zawsze w czasie; 20) i 22) często je przetrzymujesz, choć są ci one potrzebne; 21) francuski kompozytor operowy; 25) przynosi pożytek i przyjemność; 26) i w wódce i w winie; 27) powieściopisarz polski.

Pionowe: 1) miejsce wielkich zabytków w Egipcie; 2) gdy coś mówisz, pamiętaj o nim; 4) najlepsze wielkanocne; 6) wytaczali na nich beczki z piwnicy; 7) kolor (wspak); 9) zmarły niedawno tenor włoski; 10) słynie z mi-



## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 380/60

Poziome: 1) i 5) Złota Brama, 8) jędrza, 9) dudy, 11) wyka, 12) łaskawy, 13) wid, 14) cep, 16) trakt, 19) żerdź, 21) Karłowicz, 23) i 25) Syrakuzy, 24) kos.

Pionowe: 1) zapędy, 2) obłęd, 3) Azja, 4) zadymka, 5) brat, 6) ażeby, 7) akurat, 10) kudły (wspak), 11) wyście, 13) wara, 15) pędy, 16) trzos, 17) torf, 18) proso, 19) żwir, 20) żrały, 21) kur, 22) złu.



BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE

**STANMOR**

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

## ROZNIK SPRAW KRAJOWYCH

wydawnictwo Instytutu Badania Zagadnień Krajowych — dające prawdziwy obraz położenia Polski pod rządami komunistycznymi — do nabycia w cenie 18/6

W

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Road, London, S. W. 11

i we wszystkich księgarniach polskich

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNÓŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

**P. C. STORES**

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747



# Polityka koegzystencji...

(Dokończenie ze strony 1-ej)

narodami tego samego szczebla i poziomu cywilizacji oraz tych samych pojęć moralnych, uzasadniających wzajemne zaufanie między podobnymi ustrojami społecznymi i politycznymi oraz między społeczeństwami o analogicznym stopniu ekspansji demograficznej.

Musiło jednak tragicznie zawieść między narodami zachodniego świata wolnego, a niszczyckim imperialem komunistycznym, narzucanym przez Moskwę i przez nią kierowanym w imię klasowej i narodowej nienawiści słabszych do silniejszych, uboższych do bogatszych i stojących na niższym szczeblu rozwoju do cywilizacyjnie bardziej rozwiniętych.

**Nie obroni się wolności Afryki, pozostawiając w niewoli wschodnią Europę i pół Azji**

**C**ZYSTO obronna, oportunistyczna koncepcja „pokojowej koegzystencji” z Sowietami i rozwiązywanie wszelkich z nimi konfliktów przez nierealne „neutralizacje” pasów terytorialnych lub kontynentów, przez coraz nowe ustępstwa w praktyce i coraz lichsze kompromisy pozostaje u podstaw polityki zachodniej w dalszym ciągu. Nawet w świetle nakreślonego wyżej bilansu powojennego piętnastolecia oraz groźnej ofensywy Chruszczowa na Organizację Narodów Zjednoczonych, gdzie dopuszczone narody ekskolonialne dają mu na przyszłość poważną szansę opanowania albo rozbicia jej, nie widać pomysłu zmiany ani otrzeźwienia.

Sprawa kolonializmu jest bowiem głównym przykładem słabości i bezradności koegzystencyjnej polityki zachodniej w stosunku do Sowietów. Poprzez całe piętnastolecie okresu powojennego mocarstwa zachodnie oddając wolność coraz nowym obszarom kolonialnym ze swojej strony, równocześnie nie tylko pozwalały stawać się pod pręgierzem propagandy komunistycznej za dawne nadużycia kolonialne, ale nie robiły nic istotnego dla wyzwolenia narodów wschodniej Europy i Azji spod nowoczesnego, stokrój okrutniejszego kolonializmu sowieckiego. Inspiracje sowieckofilskich polityków zachodnich umiały przekonać rządy i znaczną część opinii narodów wolnych, że za cenę przemilczenia sprawy narodów ujarzmionych uzyska się bezpieczeństwo przed dalszym pochodem komunizmu na nowe tereny.

Nawet ostatnio, kiedy Chruszczow zapowiedział istny najazd komunistyczny pod swoim przewodem na ONZ i kiedy było oczywiste, że z władcyw Moskwy cynizmem wystąpi jako szampion wolności oraz walki z kolonializmem, przywódca świata zachodniego nie umieli tego przewidzieć. Nie wystąpili też pierwsi z narzucającym się oskarżeniem Sowietów o gwałcenie wolności setek narodów i setek milionów istnień ludzkich. Przemilczał to w szczególności prez. Eisenhower w swojej inauguracyjnej mowie na Ogólnym Zebraniu ONZ. Dopiero na gwałtowny atak Chruszczowa i dopiero w obronie czyli ze znacznie słabszej

pozycji, odpowiedziały mu przeciwoskarżeniami drugorzędne osobistości świata zachodniego.

Trudno mieć nadzieję w świetle doświadczeń dotychczasowych aby bez zmian głębszych i radykalnych w polityce zachodniej można się spodziewać, że choćby w zakresie walki słownej na terenie ONZ mocarstwa zachodnie zdołają jeszcze przekonać delegatów Afryki czy innych obszarów ekskolonializmu zachodniego, że rzeczywistymi orędownikami wolności są dziś narody zachodnie a nie imperialistyczny komunizm Moskwy.

**Sowietologia zachodnia systematycznie dezinformuje swoją opinię i rządy**

**N**OWOJORSKI korespondent paryskiego „Le Monde” słusznie zauważył, że prowokacyjna, zaostrażająca sytuację mowa Chruszczowa była zaskoczeniem dla 99 proc. zgromadzonych w ONZ przedstawicieli opinii zachodniej. Nie można się temu dziwić, skoro zachodni rzeczoznawcy spraw sowieckich — z osobistym doradcą prez. Eisenhowera, ambasadorem Bohlenem na czele — od zerwania paryskiego szczytu wprawiają zachodniej opinii, jakoby Chruszczow miał najlepsze, pokojowe intencje a jedynie Mao Tse-tung i komuniści chińscy pchają go do ofensywy. Jeśli nie będzie się zdradzała sytuacja i da Moskwie pole do pokojowych sukcesów, wykaże on Pekinowi, jak chytrze sugerowała sowietologia, skuteczność swojej „pokojowej” linii. Nie drażniono też Chruszczowa, uślucho jego wezwania do przybycia do Nowego Jorku, przygotowywano opinię zachodnią, że wystąpi w ONZ z różką oliwną pokoju, a stało się zupełnie przeciwnie.

## SOVIETICA

### MIKOJAŃ I SUSŁOW W PEKINIE?

Agresywności Chruszczowa w Nowym Jorku nie próbowano już, nawet w prosowieckiej prasie zachodniej, przypisywać jedynie wpływowi Mao-Tse-tunga. Przemilczano jednak przynajmniej albo informowano na trzeciorzędnych miejscach, że delegacja sowiecka robiła wszystko możliwe, aby komunistów chińskich wprowadzić do ONZ i że zażądał tego również w swojej mowie Nikita. Podobnie, trzeba było przez lupę odszukiwać w gazetach wiadomość, że z analogicznym żądaniem wystąpiły Sowiety w wiedeńskiej komisji energii atomowej.

Zachodni korespondenci z Dalekiego Wschodu donoszą natomiast, jakoby w Pekinie znajdowała się już liczna misja sowiecka z Mikojań i Susłowem na czele. Przybyła „ona tam”, według tych informacji, formalnie celem uczestniczenia w uroczystościach rocznicowych zdobycia władzy przez chińskich komunistów, przypadających 1 października, ale także dla wyrównania rzekomych różnic między Moskwą a Pekinem.

Obecność Mikojań dowodziłaby w każdym razie, że jak poprzednie famillijne spory sowiecko-chińskie i te zostaną również przezwyciężone bez wielkiego trudu i środkami ekonomicznymi. Dojdzie zapewne do jakiegoś powiększenia sowieckiej pomocy gospodarczej dla reżymu Mao, o co normalnie w tych wzajemnych dąsach, ten-

Oceniając bilans wieloletni zachodnich sowietologów, dochodzi się do smutnego wniosku, że swoją znajomością języka rosyjskiego i kontakty z sowieckimi przedstawicielami wyzyskują znakomicie, ale na korzyść... tych ostatnich. Stali się, jak doświadczenia uczą, zręcznym używanym przez Moskwę kanałem celowej dezinformacji opinii zachodniej o doświadczeniach wewnętrznego położenia w imperium komunistycznym oraz politycznych zamiarów Moskwy.

**Kandydaci na nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych zapalają światelko nadziei**

Zachodnie mocarstwa na czele narodów wolnych są wciąż moralnie oraz materialnie silniejsze od imperium komunistycznego i stanowią dobrą politykę, trafna ocena sytuacji międzynarodowej, zwalczanie własnej słabości oraz penetracji komunistycznej mogłyby zapewnić zwycięstwo sprawie wolności i cywilizacji świata. Trzeba z zadowoleniem stwierdzić, że ostatnie wystąpienie telewizyjne obu kandydatów prezydenckich, zarówno Kennedy'ego jak Nixonona, mogło zapalić w naszych sercach światelko nadziei. Pełne zrozumienie niebezpieczeństwa sowieckiego i gotowość do technięcia nowego ducha w walkę z sowieckim imperializmem wynikało z wypowiedzi ich obu i stanowiło sprawę co do której wyrażali całkowitą zgodność poglądów. Ich młodocia oraz szczerą chęć wprowadzenia polityki amerykańskiej na nowe, pomyślniejsze tory, wreszcie konieczność — wynikająca z bezpośredniego już zagrożenia przez sadowiące się coraz bliżej Sowiety — wszystko to pozwala na nieśmiały przynajmniej tymczasem nadzieję, że Zachód stoi przed okresem zwycięskich osiągnięć.

Z. S.

# Spojrzenie na Szwajcarię: Zbrojenia

(Dokończenie ze str. 1)

toryzowanych i zastąpienia ich 3 brygadami pancernymi i do ograniczenia lotnictwa, głównie ze względów finansowych, do 40 aparatów nowoczesnych. P. Chaudet twierdził, że prowadziłoby to do wydania nieprzyjacielowi znacznych połaci kraju już pierwszego dnia wojny. Armia byłaby niezdolna do podjęcia działań zaczepnych.

Reorganizacja sił zbrojnych w kierunku ich wzmocnienia będzie kosztowała zasadniczo około 1,200 milionów franków szwajcarskich (100 milionów funtów) rocznie aż do 1964 roku, co finansie szwajcarskie będą mogły udźwignąć. Lotnictwo według projektu rządowego będzie posiadało 300 a może 400 nowoczesnych aparatów.

Szwajcaria pozostaje więc przy polityce zbrojnej neutralności, prowadzonej w oparciu o silną armię złożoną z żołnierzy obywateli. Wyraża się to m.in. że obywatel, którego służba wojskowa trwa od 20 do 60 roku życia, przechowuje przez cały ten czas karabin, mundur i osobiste wyposażenie wojskowe, które musi utrzymać w dobrym stanie, w swoim mieszkaniu, by móc w każdej chwili stawić się na wezwanie. Armia szwajcarska umiała bodaj najlepiej powiązać demokratyczność z wysoką dyscypliną. Służba wojskowa jest twarda, ale żołnierz nie przestaje ani przez chwilę być obywatelem, któremu państwo powierza na przechowanie karabin.

Pamiętam, że w latach trzydziestych, gdy spotkałem się z gen. Sikorskim w Lausanne, mówił mi on w czasie długiego spaceru nad Lemaniem, że jest z całym podziwem dla organizacji armii szwajcarskiej. Zapoznał się z nią w czasie ćwiczeń, na które był zaproszony. Uważał, że niektóre elementy tej organizacji powinny być zastosowane w armii polskiej. Nie wiem, czy gen. Sikorski wnioski tego rodzaju przedstawił naszym władzom. Wydały mi się wówczas mało realne, choćby ze względu na ilość mniejszości narodowych w Polsce. Ale dobra ocena armii szwajcarskiej była słuszną i pozostaje aktualna również obecnie.

Sceptycyzm pewnych kół co do wartości bojowej sił zbrojnych Hel-

dejnie nagły atak, jeśli tylko uzna możliwość zwycięstwa od pierwszego uderzenia. Nie dajcie się zmilczyć, oni są poszukiwaczami władzy a nie politycznymi idealistami. Chruszczow nie zamierza „bynajmniej” czekać bez końca, aż Stany Zj. przemienią się w państwo socjalistyczne ewolucyjnie; co więcej, on wcale nie wierzy, że to się samo stanie. A chciałby, aby to nastąpiło jeszcze za jego życia“.

„Strategia sowiecka — mówił dalej Artamow — została oparta na doktrynie niespodziewanego ataku jądrowego od lutego 1955. Doktrynę tę sformułowano w publikacji, przeznaczonej wyłącznie dla wyższych oficerów. Wielokrotnie w ciągu ostatnich lat powtarzano ją i nigdy nie uległa zmianie. Koncepcja ta miała oczywiście na celu przygotować sowieckich oficerów do rozpoczęcia takiej wojny przez Związek sowiecki. Chodziło o wyjaśnienie, że taka agresja będzie potrzebna. Żaden wyższy oficer sowiecki nie wierzy, że Stany Zjednoczone zaatakują pierwsze.“ (s)

wetów, oparty na tym, że armia ta nie walczyła do czasu wojen napoleońskich, jest nieuzasadniony. Gdyby było inaczej Hitler z Mussolinim, którzy w czasie ostatniej wojny otaczali Szwajcarię ze wszystkich stron, zajęliby ten kraj bez żadnych skrępowań. W nowej „Historii Szwajcarii” Gerarda Pfulga, wydanej w tym roku dla szkół w kantonach Fribourg i Valais, czytamy, że „wiele razy Niemcy znajdowały się o krok od decyzyjnego okupowania naszego kraju, by opanować linię Gotharda. Wyrzekły się jednak tego zamysłu, zdając sobie sprawę z olbrzymich strat, jakie ponęciłyby to przedsięwzięcie“.

Na czas ostatniej wojny rząd szwajcarski mianował generałem, czyli wodzem naczelnym pika Guisan, który był twórcą ufortyfikowania „reduty narodowej” w górach na wypadek inwazji. Miałoby się tam skupić naczelne władze szwajcarskie oraz siły zbrojne. Gen. Guisan, pochodzący z kantonu Vaud, dbał również szczególnie o wysoki poziom moralny wojska. Popularność jego była ogromna, co się okazało po jego niedawnym śmierci, gdy jego nazwiskiem zaczęto mianować ulice miast i miasteczek szwajcarskich. Twierdzono, że w okresie wyjątkowo krytycznym obronił on swoją postawą neutralność i niepodległość Szwajcarii.

Ganic jej bronią nie tylko góry, ale przede wszystkim żołnierze obywatele. Przygotowywani są on do tego od ławy szkolnej. Jedną z piosenek, jakich uczą dzieci w szkole, mówi: „W naszych kantonach każde dziecko rodzi się żołnierzem“. Wyniki obrad szwajcarskiej wojskowej komisji parlamentarnej podtrzymują i wzmacniają tę tradycję.

R. P.

## KRONIKA TYGODNIA

21 września

Uchodźcy węgierscy w Stanach Zj. zwrócili się poprzez Sekretarza Generalnego ONZ do Kadara — sekretarza węgierskiej partii komunistycznej, przebywającego w Nowym Jorku, z żądaniem zwolnienia więzionych od 1956 licznych intelektualistów węgierskich, skazanych na kary więzienia do 15 lat za antykomunistyczne poglądy.

22 września

Na Zgromadzeniu Generalnym ONZ przemawiał prez. Eisenhower przedstawiając szeroki program pomocy gospodarczej dla państw afrykańskich oraz apelując by państwa nieafrykańskie nie mieszały się do spraw wewn. Afryki. Z powodu krytyki polityki algierskiej generała de Gaulle minister spraw wojsk, zabronił gen. Salanowi, będącemu w rezerwie, powrócić do Algierii. Oficerowie rezerwy podlegają dyscyplinie wojskowej w wypadku opublikowania oświadczeń natury politycznych nie zatwierdzonych uprzednio przez władze wojskowe.

23 wrzeńia

Przed Zgromadzeniem Generalnym ONZ przemawiał z kolei Chruszczow, żądając zniesienia stanowiska sekretarza generalnego ONZ i utworzenia komisji trzech w skład której wszedłby przedstawiciel Zachodu, bloku sowieckiego i neutralnego. Zażądał także przeniesienia siedziby ONZ do innego kraju, nawet do Moskwy i powszechnego rozbrojenia.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmuje: W W. BRYTANI: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb 25 kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Saintelette, app 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: NF: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syreny“ 20, rue Legendre Paris 17. Konto poczt. Edt. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie 12 rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris c/c 565150. Francja północna: dep. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Inp. Bouches-du-Rhône, Var, Vancluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, 1a Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.90, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Maerckx, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Stanisław Mikiciuk (13b), München 45 Gablonzstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kløsk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron. mies. 3.60 kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZCACH: Irów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spotem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn. — W P.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetynski, „Wilno“

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf“, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGLOSZEN: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzm. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.